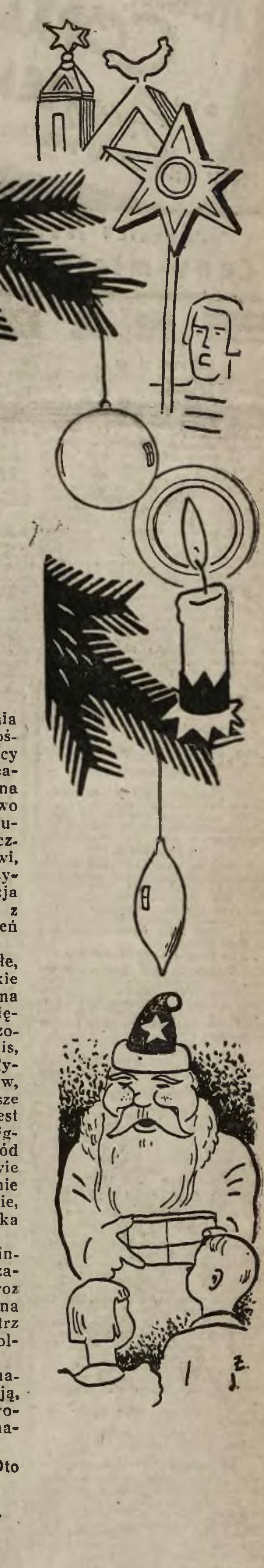
ABC
NOWINY CODZIENNE

Nr. 385 A Rok XIII
WARSZAWA
SOBOTA
24 grudnia
1938 R.
Cena 10 Gr.

„Ciemna noc w światłościach promienistych brodzi".
Kolenda.







Światło Wśród Nocy!

Oto najgłębszy sens Bożego Narodzenia. Oto najcudowniejszy sens tego misterium, które corocznie budzi w nas tysiące myśli, tysiączne życzenia. Światło wśród nocy! Niepodobna zaprzeczyć, że wraz z Dzieciątkiem Bożym wzeszło na świecie światło, jak niepodobna też zaprzeczyć, że wzeszło wśród nocy, wielkiej i ciemnej, wypełniającej świat. Jedno i drugie jest słuszne. Jest światłość i jest noc. Czy zrozumiemy ten fakt? Czy zrozumiemy, że jedno musi być obok drugiego, światło obok ciemności? I czy zrozumiemy, że w tym właśnie leży istota cudowności, istota misterium gwiazdkowego? Zbyt często nam się zdaje, że światło pojawieniem swym winno odrazu przepędzić noc. A przecież nigdzie w świecie tak się nie dzieje. Gdy słońce wschodzi nad naszą półkulą, w ciemności pogrąża się druga, a jasne światło dnia, do którego tęsknimy i które kochamy, to tylko drobna plama światła. Reszta tkwi w ciemnościach. Podobnie dzieje się w naszym życiu duchowym, towarzyskim, ba nawet nadprzyrodzonym. Światło wśród nocy.

Tak wzeszło światło w Betlehem. Zwycięskie światło! Samo przyjście jego wśród nocy, to zwycięstwo jego. Widzieli je ludzie. Widzieli rodzice, pasterze, mędrcy, rybacy z nad jeziora, ubodzy i chorzy, kobiety i dzieci, mężczyźni, święci i grzeszni. Wolno im było trzymać w rękach to światło, jak trzymała je Matka, jak Symeon starzec. Wolno było roznosić je po całym świecie. Wolno było rozpalać je w sercach. Poprzez cały świat niesiono wieść o świetle, niesiono je do naszych izb, do naszych serc. My znowu możemy je roznosić do wszystkich miejsc, do wszelkiej ciemności, do każdego kąta, do każdej jaskini, wolno je zapalić nad każdą mogiłą, nad każdą nędzą, nad każdym opuszczeniem, nad każdą śmiercią, nad każdym słabym, grzesznym, nad każdym nawet grzechem.

I to jest zwycięstwem Światła, że jest ono czymś nieskończenie większym, aniżeli wszystkie ciemnością wypełnione światy. I to jest zwycięstwem jego, że oto co słabe stało się mocnym, odkąd oglądaliśmy oczyma wiary Dzieciątko z Betlehem. Tak jak płonące światło jest mocniejsze aniżeli cała ciemność, tak też mocniejsze jest Światło z Betlehem, niż wszystko co ciemne, złe, podłe, kłamliwe.

Każda wiara, której nie doceniono, każda miłość wzgardzona, każda krew przelana odważnie, każde serce złamane przez miłość, każde życie oddane w dobrej woli — oto co jest rzeczywistością, jest faktem, jest mocą, wiecznością i czymś, co nie mija bez śladu. Oto co wśród ciemności świata jest światłem nieprzezwyciężonym. Tak często mówimy pełni lęku i przerażenia: „patrzcie, jaka ciemność straszna, jaka noc!" O ile **bardziej prawdziwym** byłby inny nasz okrzyk: „patrzcie, tam światło, tam Matka, tam aniołowie, tam święci. Tam jest Bóg". Nie zamykamy oczu na to, że jest czasem ciemno, że jest noc. Jednak wśród nocy j e s t światło, w ubóstwie żłóbka j e s t zbawienie dla ubogich i biednych, na pokrwawionym krzyżu wisi zbawienie świata, z cierpienia rodzi się szczęście, z łez wstaje miłość.

Tylko ofiarą zdobywa się życie, bezinteresownym oddaniem dobrej sprawie pokój i zadowolenie, pełnią wiary, pełnię szczęścia — Boga!... Oto sens Bożego Narodzenia!

* * *

Wśród nocnej ciszy naszego życia polskiego wzeszło światło. Silne i wielkie!

Rozświetliło ponure mroki naszej rzeczywistej rzeczywistości! Odsłoniło w całej nagiej prawdzie zachwaszczoną dżunglę życia gospodarczego, społecznego, politycznego. Światłem tym wśród nocy, to objawienie wielkiej misji dziejowej naszego narodu. Polska Chrobrych, Jagiellonów, Batorych! Polska potężna, wbijająca na swym szlaku historycznym pale graniczne w Łabie, w Dunaju, w Dnieprze, w Dźwinie! Polska silna licznymi pokoleniami najcudowniejszego rycerstwa ducha i żelaza! Polska matka świętych gigantów, poetów, mędrców, mężów stanu! Obronicielka kultury chrześcijańskiej wobec wszystkich azjatów świata! **Oto objawienie, jakie się stało udziałem młodego pokolenia** polskiego w dniach ciemności, w dniach rozpaczy i nocy bez końca. Narodziny ideałów! Wizja jutra, której na imię dano Katolickie Państwo Polskiego Narodu! Wizja jutra zbudowana nie na mrocznym i ponurym micie krwi, ani na micie wylęgłym w żydziałym mózgu Lenina. Wizja własna polska, odczytana z dziejów i Bożych przeznaczeń polskich.

Światło idei, narazie nikłe, poczyna rozświetlać polskie mroki. Widzimy, że zaczyna zwyciężać i wiemy, że zwycięży. Mimo świetnie zorganizowanego oporu, mimo kulis, koterii, mafii, ośrodków dyspozycyjnych. Mimo gwałtów, szykan i mogił. Mocniejsze jest światło od ciemności. Jest nieprzezwyciężalne! Już nigdy od chwili kiedy się wśród nas narodziło światło objawienia przeznaczeń polskich, nie będziemy mówić: „patrzcie, jaka ciemność straszna, jaka noc"!

Mogiły Rossmanów, Dehringów, Horodeńskich, Piszczatowskich, Wacławskich, to rozświetlone słupy, stojące na drodze ku nowej Polsce. Patrzcie, tam światło". To nasz polski adwent!

Z niego rodzi się Polska narodowa. Ofiarą twoją i moją, bezinteresowną miłością twoją i moją, pracą i walką naszą bezustanną.

Światło wśród nocy! Oto sens polskiej Gwiazdki!

Ks. Wojciech Gajdus.

Jerzy Kurcyusz

Partyzantka Don Kichotów
czy
akcja przebudzonego narodu

Czerwony sztandar — niesiony kartkami wyborczymi na ratusz łódzki, 568 tysięcy głosów oddanych na kandydatów PPS-u i Bundu w Warszawie, niewątpliwie wzrastające wpływy marksizmu w zachodnich i północo - zachodnich dzielnicach kraju — stawiać muszą przed społeczeństwem polskim drażliwe pytanie: czyja w tym wina?

My stawiamy je nie poto, żeby do skomplikowanej sytuacji politycznej i do obecnego rozbicia, wprowadzać jeszcze jedną rekryminację, jeszcze jedno wypominanie. Nie lubimy się babrać w przeszłości. Jeśli pytanie to, pytanie które jest na ustach wszystkich nieomal — stawiamy także, to czynimy to w interesie przyszłości. Ktoś bowiem nie zdał egzaminu, ktoś nie spełnił swych obowiązków, ktoś musi ponieść konsekwencje.

Gdy przed paru miesiącami zwróciłem się do jednego z urzędów administracyjnych z prośbą o zalegalizowanie politycznego stowarzyszenia robotniczego, stawiającego sobie za cel likwidację wpływów marksistowskich, otrzymałem odpowiedź, że stowarzyszenie takie niechętnie będzie widziane, ponieważ władze administracyjne same prowadzą walkę z komunizmem, akcja społeczna zaś w terenie może w tej walce, wprowadzeniem elementów politycznych, przeszkodzić, poza tym zaś istnieją już dwie organizacje do zwalczania komunizmu, jedna pod egidą władz, druga — stronnictwa narodowego.

Legalizację stowarzyszenia odłożono do akt.

Zapyta ktoś, jaki związek posiadać może akcja zwalczania komunizmu z rozwojem wpływów socjalistycznych w kraju.

Socjalizm reprezentowany przez II międzynarodówkę, odgradza się gwałtownie od międzynarodówki III (Komintern) i międzynarodówki IV (t. zw. trockiści); komuniści również uważają partie socjalistyczne za zaprzedane kapitalizmowi. I trzeba przyznać, że w tym poglądzie spore mają słuszności. Socjalizm współczesny, t. zw. socjalizm rewizjonistyczny, rzuciwszy hasło, że cel jest niczym, wobec wartości zdobyczy osiąganych podczas dążenia do niego, poszedł wszędzie na pełną, oficjalną współpracę z wielkim kapitalizmem. Przykładów szukać nie trzeba. Belgia, Francja, Czechosłowacja — z gabinetami socjalistycznych ministrów, które nawet kroku nie zrobiły w kierunku zmiany, kapitalistycznego ustroju swych państw, w duchu wskazań marksizmu.

Pomimo to jednak, a może właśnie dlatego, że socjalizm głosząc teoretycznie hasła manifestu komunistycznego, praktycznie daleko od ich realizacji odbiega, jest on znakomitym, jedynym w swoim rodzaju, przewodnikiem dla komunizmu już nie teoretycznego, lecz całkiem żywego, w ujęciu programów i statutów III międzynarodówki.

Z punktu widzenia interesów Narodu Polskiego popełnia się przeto, elementarny błąd, ograniczając obronę przed komunizmem do wyłapywania agitatorów i tępienia jaczejek komunistycznych. Są one jedynie praktyczną próbą wprowadzenia w życie tego, co, głosi oficjalnie i bez żadnych przeszkód socjalizm i przed czym, będąc zbyt wygodny, zbyt leniwy i zbyt... tradycyjny, w życiu praktycznym, się wzdraga.

To co piszemy nie stanowi nowego odkrycia ani rewelacji.

Jest to fakt, z którego nie umiano, znając go, wyciągnąć żadnych wniosków.

A wnioski są jasne i proste.

Żeby tępić komunizm — trzeba przystąpić do zdecydowanego tępienia socjalizmu.

Nie tego, który twierdzi, że konieczna jest rozbudowa opieki społecznej, w zakładach wielkokapitalistycznych, szpitali, szkół, robotniczych przytułków dla starców i żłobków dla dzieci, nie tego, który domaga się podwyżki stawek i budowy robotniczych domów.

Ale tego socjalizmu, który nie wierząc i nie pragnąc ich realizacji, głosi hasło zmiany ustroju, na nowy, na dyktaturze proletariatu oparty, głosi frazes o międzynarodowej solidarności proletariatu i uczy nienawiści własnych braci. Tego socjalizmu, który w ohydzie zakłamania śpiewa międzynarodówkę, hymn państwowy Z.S.R.R., deklamując jednocześnie o swym wrogim do komunizmu nastawieniu.

Przez lat dwadzieścia nie zrobiono w Polsce nic, co mogłoby zapobiec faktom ujawnionym w grudniu 1938 roku.

Socjalizm, to doktryna stara i wypróbowana. Nie powstrzyma się jej niszczycielskiego pochodu, zarządzeniem administracyjnym ani represją. Nie przekreśli się jej również wmawianiem w społeczeństwo, że przyczyną wszystkiego są tylko i bez wyjątku — żydzi...

Nie było w Polsce próby poważnego zlikwidowania socjalizmu, bo nie było także próby uznania wyraźnej, zdecydowanej ideologii anty - socjalistycznej, anty materialistycznej, anty internacjonalnej. Uznania i przyjęcia jej za katechizm postępowania rządu, administracji i społeczeństwa.

Nie zdał egzaminu system, nie zdali egzaminu ci, którzy będąc sami w dużej mierze zarazkami socjalizmu zarażeni, nie mogli przez lata całe wykrztusić słowa Naród, nie umieli odróżnić wystąpień przeciwko systemowi od wystąpień przeciwko fundamentom i podwalinom państwa.

Czas, by ponieśli konsekwencje.

Ruch Narodowo Radykalny poszedł po dusze obywateli Warszawy przy wyborach do rady miejskiej, nie poto, żeby zdobywszy sto pięćdziesiąt kilka tysięcy głosów usiąść na laurach. To trzeba mówić wszystkim, a przede wszystkim socjalistom. Ruch Narodowo Radykalny jest dziś jedynym kierunkiem politycznym, który bez obciążeń dziedzicznych, bez bagażu grzechów przeszłości, bez obawy o posady i synekury, których nie posiada — podejmuje nieubłaganą walkę z socjalizmem.

Od społeczeństwa, i od stosunków politycznych w państwie, przede wszystkim zależy, czy będzie to partyzantka Don Kichotów, czy wielka akcja — przebudzonego Narodu.

Po wielkim sukcesie w „LA HABANERA" Zarah Leander stworzyła najpiękniejszą swoją kreację w filmie „MARNOTRAWNA CÓRKA"

Zarah Leander stała się uosobieniem artyzmu. W interpretacji powierzonych jej ról, w odtwarzaniu przeróżnych pieśni nie ma równej sobie. Jej realna gra, jej jedyny w swoim rodzaju głos oraz niezwykle fascynująca uroda wynoszą ją na pierwsze miejsce w świecie gwiazd filmowych. Nic też dziwnego, że każda zapowiedź nowego z nią filmu wywołuje ogólne zainteresowanie. Temu też należy przypisać, że ogólne podniecenie towarzyszy zapowiedzi nowego filmu z udziałem Zarah Leander pt. „Marnotrawna córka".

Film „Marnotrawna córka" przepojony jest muzyką i śpiewem. Czyż bowiem można wyobrazić sobie Zarah Leander bez śpiewu? Piosenki z tego filmu staną się wkrótce przebojami i nie przebrzmią bez echa, jak również nie bez echa pozostanie wspaniały ten film, który pozostawi na widzach niezatarte wrażenie.

Film jest dramatem kobiety walczącej o honor i o dziecko, którego bohaterką jest fascynująca artystka Zarah Leander. Minął okres powodzenia operetek filmowych i lekkich komedii. Publiczność kinowa wymaga od filmu treści, problemu, tematu.

Takim właśnie filmem o niezwykle frapującej treści, pełnej mocnych i naprawdę fascynujących momentów dramatycznych jest „Marnotrawna córka". Film ten rozwiązuje doniosły i zawsze aktualny problem życiowy, czy ojciec może i powinien przebaczyć córce jej pierwszy i jedyny grzech młodości, czy dla ratowania honoru koniecznym jest poślubienie łotra, sprawcy nieszczęścia i hańby, po to tylko, by dziecko miało prawego ojca.

W niezwykle mocny a zarazem subtelny sposób ujęto w filmie te wszystkie zagadnienia.

Partnerami Zarah Leander są znakomici artyści: Heinrich George, Paul Hörbiger, Georg Alexander i Leo Slezak.

„Marnotrawna córka" jest w chwili obecnej największym wydarzeniem artystycznym na całym świecie. Premiera tego fascynującego obrazu odbędzie się dziś w kinie Studio, przy ul. Nowy - Świat 23/25 i Chmielna 7. Pocz. seansów w godz. 5, 7, 9.

S. p. Józefa z Erethych Stanisławowa Majewska

Po długich cierpieniach zmarła ś. p. Józefa z Erethych Stanisławowa Starża - Majewska żona znanego i zasłużonego przemysłowca, autora dzieł naukowych, właściciela czysto polskiej fabryki ołówków p. f. „St. Majewski".

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 24 b. m. o g. 11 w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach, po czym nastąpi złożenie zwłok do grobu rodzinnego.

Osieroconej rodzinie, dotkniętej bolesną stratą składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Wyniki kampanii cukrowniczej

Tegoroczna kampania cukrownicza zbliża się do końca, można zatem już obecnie zobrazować jej przebieg i wyniki.

Wielkie ulistwienie buraków cukrowych w roku bieżącym zapowiadało tak duży urodzaj, że na początku września zainteresowane sfery przeprowadzały wymianę poglądów na temat najwłaściwszego zużytkowania spodziewanych nadmiarów zbiorów tych roślin. Tymczasem, wbrew oczekiwaniom, plony buraków okazały się dosyć umiarkowane i wyniosły przeciętnie w województwach centralnych i południowych około 195 kwintali, a w województwach zachodnich około 225 kwintali z hektara. Cukrowość tegorocznych buraków była w całym kraju znacznie niższa od zeszłorocznej. W niektórych okolicach buraki zawierały sporo włóknika, utrudniającego procesy fabrykacyjne. Choroba chwościka dotknęła wiele plantacyj w województwach centralnych i południowych, a płaszczyniec burakowy wyrządził znaczne szkody w województwach zachodnich.

Z przerobu dostarczonego surowca nie udało się osiągnąć pełnej produkcji cukru, wyznaczonej na rok 1938/39. Zamiast preliminowanych przez władze państwowe 4.000.000 q cukru kontyngentu wewnętrznego, 400.000 q kontyngentu zapasowego i 750.000 q kontyngentu eksportowego, a razem 5.150.000 q ogólnej produkcji — zostało wytworzonych tylko około 4.900.000 q, czyli w przybliżeniu o 250.000 q mniej, niż wyznaczono. Konsekwencją takiego obniżenia produkcji będzie zmniejszenie kwoty eksportowej przypuszczalnie do 500.000 q — o ile rynek krajowy pochłonie cały wyznaczony dlań kontyngent wewnętrzny łącznie z zapasem.

Mniejsza cukrowość tegorocznych buraków bardzo ujemnie odbije się na kalkulacji kosztów produkcji cukru. To też wyniki bilansowe cukrowni za kampanię roku 1938/39 będą niewątpliwie jeszcze gorsze, niż w latach poprzednich.

NOTOWANIA GIEŁD WARSZAWSKICH

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dewizy: Amsterdam 287.30, Bruksela 89.20, Londyn 24.70, Nowy Jork 5.28 i 7/8, Nowy Jork (kabel) 5.29,25, Oslo 124.15, Paryż 13.95, Praga 18.10, Sztokholm 127.35, Zurych 119.25.

Pożyczki: 3 proc. prem. inwestyc. I em. 86.00; 3 proc. prem. inwestycyjna seriowa II em. 91.50; 4 proc. konsolidacyjna (większe) 66.00; 4 proc. konsolidacyjna (drobne) 65.75; 4 i pół proc. wewn. państw. 65.25 (po 100 zł.) 65.50; 5 proc. kolejowa konwersyjna 67.50; dolarówka 42.75.

Listy zastawne: 5,5 proc. Tow. kred. przem. pol. funt 80.00 (w proc.), 4,5 proc. ziemskie seria V 64.50; 5 proc. Warszawy (1933 r.) 72.75 — 72.50 (1000 zł.) 73.75 (1936 r.) 72.50; 5 proc. Łodzi (1933 r.) 65.50 — 65.00.

Akcje: Bank Polski 138.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 36.00; Węgiel 34.75, Lilpop 95.50 — 95.75; Norblin 102.00; Ostrowiec 68.00 — 68.75; Starachowice 47.00 — 47,25; Żyrardów 63.50 — 64.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Pszenica jednolita 20.00 — 20.50; żyto 13.75 — 14.00; jęczmień 16.25—16.50, owies I st. 15.75 — 16.25, gryka 17.00 — 17.50 proso 16.00 — 17.00, rzepak ozimy 44.50 45.00, wyka 19.50—20.50 groch polny 23.50 25.50 koniczyna biała 260 280, mąka pszenna gat. I 36.00 39.00 gat. II 30.50 — 32.50; żytnia gat. I 24.50 — 25.00 gat. II 13.00 — 13.50, żytnia razowa 19.50 — 20.00; otręby pszenne grube 10.25 — 10.75; średnie 9.25 — 9.75; miałkie 9.25—9.75, żytnie 9.00—9.50, makuchy lnian. 20.50 — 21.00, makuchy rzepak. 13.00 — 13.50 siano prasowane 7.25 — 7.75; słoma prasowana 4.25 — 4.75.

RADIO

SOBOTA, 24. 12.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Muzyka. 7.00 Dziennik 7.15 Muzyka.

11.00 „Śpiewajmy kolędy". 11.25 „Nim gwiazdka zaświeci" — audycja słowno-muzyczna. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa.

15.00 „W szczodry wieczór" — słuchowisko dla dzieci młodszych. 15.30 „Witaj gwiazdko złota" — koncert. 16.25 „Wigilia na strażnicy K. O. P.'u". 16.40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą" — felieton Makuszyńskiego. 16.55 Kolędy 17.20 „Drzwi zamknięte" — fragment z powieści 17.40 „Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej" w wyk. Stanisława Staniewicza 18.00 Kolędy. 18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. A. Hlonda. 18.45 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 „Serca ludzkie się radują" — aud. muzyczna 19.45 „Z opłatkiem u marynarzy" 19.55 Koncert. 21.00 „Nasza choinka" 21.35 Koncert wigilijny. 22.40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem dialog o przyjaźni". 23.00 Koncert solistów. 23.50 „Boże Narodzenie na Zaolziu" — felieton. 24.00 Transmisja Pasterki.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

16.40 Felieton Kornela Makuszyńskiego.

18.00 Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego.

18.30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski.

19.15 „Serca ludzkie się radują" — aud. muz.

23.50 „Boże Narodzenie na Zaolziu" — felieton Morcinka.

24.00 Transmisja Pasterki z kościoła w Jabłonkowie na Zaolziu.

WARSZAWA II

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Muzyka popularna. 15.00 Sport 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie stolicy. 16.00 Muzyka lekka 18.00 Muzyka kameralna Mozarta 21.00 Wieczór Wigilijny — koncert popularny. 21.45 Na różnych instrumentach. 22.50 Suity francuskie — koncert. 23.45 Kolędy.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Zapowiedź. 0.05 Transmisja Pasterki 1.05 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski. 1.15 „Wigilia Dorotki" — audycja słowno - muzyczna. 1.35 „Z opłatkiem do dalekich braci" 2.00 „Polskie kolędy" 2.10 Organy, harfa i śpiew. 2.50 Program.

NIEDZIELA

7.15 Kolędy z całej Polski. 8.15 Gawęda dla wsi. 8.30 Śląski Kwartet Ludowy. 9.00 Kolędy na organach. 9.20 Muzyka polska 10.00 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu w Krakowie. Mszę św. celebrować będzie ks. metropolita Sapieha. Kazanie wygł. ks. prałat Zygmunt Kaczyński. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Koncert symfoniczny 13.00 Wyjątki z Pism Piłsudskiego. 13.05 „Od okienka do okienka" — obrazek kolędowy dla dzieci 13.30 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Z kolędą przez Podhale". 16.55 Muzyka taneczna. 17.55 Muzyka taneczna z płyt. 18.35 „Wosk tracony" — nowela. 19.00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie" — Lorenzo Perosi'ego. Transmisja z Watykanu. 19.45 Koncert wieczorny. 20.50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej - Turskiej 21.15 „Cyklon" — powieść mówiona Goetla. 21.30 „Kolejka pod choinką" — wesoła audycja. 22.00 „Pastorałki kaszubskie".

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

10.00 Uroczyste nabożeństwo z Katedry na Wawelu

16.30 „Z kolędą przez Podhale".

19.00 Transmisja z Watykanu.

20.50 Recital Ewy Bandrowskiej-Turskiej.

21.15 „Cyklon" — powieść mówiona.

22.00 Pastorałki kaszubskie.

23.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów)

11.30 Utwory fortepianowe dla dzieci. 14.50 Kolędy. 15.15 Koncert popularny. 16.00 Muzyka taneczna 16.56 Muzyka kameralna. 21.00 — 21.50 Formy twórczości wielkich kompozytorów. Karol Szymanowski — muzyka instrumentalna i wokalna. 21.50 Muzyka taneczna. 23.05 Bostońska Orkiestra Symfoniczna.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Zapowiedź. 0.05 Kolędy chóralne. 0.30 Kolędy w wyk. A. Szleminskiej. 0.50 Co słychać w sporcie polskim. 0.55 „Polska choinka". 1.10 Kolędy na organach. 1.30 „Pod choinką". 1.50 Gawęda. 2.00 Gra zespół Tychowskiego. 2.50 Program.

PONIEDZIAŁEK

7.15 Kolędy. 8.00 Muzyka poranna. 9.05 Polska muzyka lekka. 10.00 „W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego. 11.25 „W gościnie u Karlika - makówki, śpiew i muzyka" — lekka audycja muzyczna. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „Dylu, dylu na choinkowym badylu" — świąteczny bal dzieci. 15.10 Audycja dla wsi. 16.10 Kolędy staropolskie. 16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla" — misterium z 18-go w. 17.25 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 18.00 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolędowa. 18.30 Muzyka salonowa. 19.00 „Wieczna tęsknota" — operetka w 5-ciu obrazach Franza Grothe'go. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „Cyklon" — powieść mówiona. 21.15 „Do słuchu i do tańca". W przerwie o godz. 22.00 „Niech żyje Szczepan" — wesoła audycja.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

10.00 W 20-lecie powstania Wielkopolskiego.

14.40 Świąteczny bal dzieci.

16.40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla".

17.25 Recital fortep. Zb. Drzewieckiego.

19.00 „Wieczna tęsknota" — operetka.

21.00 „Cyklon" — powieść mówiona.

21.15 „Do słuchu i do tańca".

WARSZAWA II (Mokotów)

13.30 Rzadko wykonywane kolędy. 14.30 Koncert popularny. 15.15 Muzyka taneczna (płyty). 21.00 Ludwik van Beethoven: Sonata As-dur op. 26. 21.20 Gody zimowe — felieton. 21.35 Ludwik Spohr: IV Symfonia (Die Weihe der Töne) op. 86. 22.20 Max Reger (płyty). 23.15 Muzyka taneczna.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Zapowiedź. 0.05 „Witaj, gwiazdko złota" — koncert. 0.45 Dziennik. 0.55 Pogadanka. 1.00 Polskie kolędy. 2.00 „Polska szopka". 2.10 Nasi harmoniści grają. 2.50 Program.

WTOREK

6.30 Kolęda 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa 15.00 „Mam 13 lat" — powieść dla młodzieży. 15.20 Skrzynka ogólna. 15.35 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.30 „Pieśń o ziemi naszej" — fragmenty z kantaty. 17.00 Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim. 17.10 „Ojców swoich szlakiem" — audycja literacko - muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 „Straszny dwór" — opera Stanisława Moniuszki.

W przerwie I ok. godz. 20.52 aud. inform. W przerwie II ok. godz. 21.52 „Cyklon" — powieść mówiona.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

16.30 Pieśń o ziemi naszej.

17.10 „Ojców swoich szlakiem" — aud. literacko - muzyczna.

20.00 „Straszny dwór" — opera St. Moniuszki.

21.52 „Cyklon" — powieść mówiona.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Muzyka salonowa. 15.00 Koncert popularny. 16.00 Mikołaj Rimski Korsakow: Szeherezada — poemat symfoniczny 16.40 Sport. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.40 Muzyka taneczna. 21.00 Muzyka. 21.10 „Zabobony estetyczne" — szkic Irzykowskiego. 21.25 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka kameralna.

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Zapowiedź. 0.05 Muzyka popularna. 0.25 „Uczmy się polskiej kolędy". 0.45 Dziennik. 1.00 Koncert. 1.30 Nasze kolędy. 2.00 „Boże Narodzenie w życiu ludu polskiego" — felieton. 2.10 „Pójdźmy do Betlejem" — suita kolęd. 2.50 Program.

Wszystkim Czytelnikom, przyjaciołom naszego pisma i sympatykom ruchu narodowo-radykalnego

Składamy serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Rozpowszechnianie zapalniczek szkodnictwem wobec państwa

Niedawno został skazany na 1 rok i 45 dni aresztu oraz na 1500 zł grzywny pewien „fabrykant" pomorski, trudniący się nielegalnym wyrobem zapalniczek. Stosunkowo wysoka kara, jaka go spotkała, dowodzi, że władze państwowe dbają o to, by przez nieelgalny wyrób i handel zapalniczkami i kamieniami jednostki występne nie demoralizowały obywateli.

Większość zapalniczek i kamieni zapałowych sprzedawanych nielegalnie, pochodzi jednak z przemytu, a w statystyce towrów przemycanych, przedmioty te zajmują jedno z pierwszych miejsc.

Z roku na rok wzrasta też ilość konfiskowanych u przemytników zapalniczek i kamieni zapałowych. W ostatnim 10-cioleciu Straż Graniczna skonfiskowała u przemytników 121.963 sztuk zapalniczek i 1.892 kg. kamieni zapałowych.

Władze skarbowe, równolegle do prowadzonej przez Straż Graniczną walki z przemytem, karzą niesumiennych obywateli, którzy nie skorzystali z terminu, umożliwiającego ulegalizowanie faktu posiadania zapalniczek, pochodzących z niewiadomych źródeł i nadal przez używanie nieostemplowanych zapalniczek, działają na szkodę skarbu państwa. W tej walce władzom skarbowym powinny pomagać również i inne organa wykonawcze przez zwrócenie baczniejszej uwagi na posiadaczy nieostemplowanych zapalniczek i kamieni. Są oni bowiem, zgodnie z artykułami 99 i 100 przepisów karno - skarbowych, karani narówni z przemytnikami.

Obywatele którzy nie szanują obowiązujących ustaw i świadomie szkodzą interesom gospodarki narodowej, powinni ponieść zasłużoną karę, jak ten niesumienny „fabrykant" pomorski, o którym wspomniane było na początku.

DZIEN W POLITYCE

OBRADY LUDOWCOW KRAKOWSKICH

Obrady zarządu okręgowego Str. Lud. w Krakowie zostały przełożone na okres poświąteczny. Powodem odroczenia była choroba prezesa B. Gruszki i niemożność przyjazdu wskutek trudności komunikacyjnych prezesa N. K. W. M Rataja.

ZIEMIĘCKI KANDYDATEM NA PREZYDENTA STOLICY

Podobno kandydatem „demokracji" na prezydenta Warszawy ma być naczelny dyrektor P. Z. U. W., Bronisław Ziemięcki. Jak wiadomo p. Ziemięcki był swego czasu prezydentem Łodzi.

GEN. ŻELIGOWSKI W ZRZESZENIU INTELIGENCJI LUDOWEJ

Do powstałego w Wilnie Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi przystąpił m. in. poseł gen. Żeligowski.

W M. S. Z.

Wiceminister Szembek przyjął w czwartek posła Chin, Wang King Kya.

PROJEKT NOWEJ ORDYNACJI

Ag. „Echo" donosi: W sferach poselskich dość szeroko dyskutuje się na temat różnych projektów, jeśli idzie o nową ordynację wyborczą dla której uchwalenia powołany został obecny Sejm. Decydować tu będzie O. Z. N., mający bezwględną większość tak w komisji dla spraw ordynacji, jak i na plenum Sejmu Podobno wyniki wyborów sejmowych, a ostatnio samorządowych miały zdecydować o tym, że nowa ordynacja nie będzie wzorowana ani na starej, ani na istniejącej ustawie wyborczej. Najprawdopodobniej będzie w planach i projektach O. Z. N. przyjęty system korporacyjny, dający w przyszłych wyborach przewagę nie przedstawicielom samorządu terytorialnego, a związkom i korporacjom zawodowym

Jan Korolec

Prawda zwycięży!

Przechodzący ulicami Warszawy w dn. 18 grudnia, widział na każdym rogu ulicy młodego robotnika, rzemieślnika, inteligenta czy akademika rozdającego ulotki Narodowego Komitetu Radykalnego i mimo 18 stopniowego mrozu, wykrzykującego ochoczo na cześć idei narodowo - radykalnej. Nie widział natomiast tych samych ludzi, gdy przez szereg poprzedzających wybory nocy rozklejali własnoręcznie afisze, pracowali w lokalach wyborczych, gdy przez szereg poprzedzających dni obchodzili lokale prywatne rozdając numerki do głosowania. I nie zdawał sobie dostatecznie sprawy z tego, że wszyscy oni pracowali bezinteresownie, gdy ich konkurenci otrzymywali wcale niezgorsze dniówki. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że w dn. 18 grudnia na terenie Warszawy walczył narodowo - radykalny oddział ochotniczy nie otrzymujący żołdu, z zawodowymi organizacjami wyborczymi.

I przeciętny warszawiak zdążył już zapomnieć o tym, że przed paru laty jawne głoszenie haseł narodowo - radykalnych pociągało za sobą dużo gorsze konsekwencje niż całodzienna agitacja na mrozie. Nie pamięta o tych najofiarniejszych, którzy padli w boju o ideę. Nie pamięta o tych dziesiątkach wyznawcw idei narodowo - radykalnej, którzy odbyli Berezę, o tych setkach, którzy odsłużyli staż więzienny, o tych tysiącach, którzy dla wyznawanej przez siebie idei poświęcali i poświęcają interesy własnego życia prywatnego.

Niewątpliwie ludzi gotowych do poświęceń w imię idei nie brak i w innych ugrupowaniach politycznych. Ruch Narodowo - Radykalny tym się jednak od nich różni, że zdolność do poświęceń i ofiar jest głównym źródłem jego siły.

Patrząc na wieloletnią codzienną walkę Ruchu Narodowo-Radykalnego o urzeczywistnianie wyznawanej przez niego prawdy, czyż można twierdzić, że w Polsce nie ma ludzi gotowych do ofiar?

* * *

Pamiętacie marcowe dni konfliktu z Litwą? Pamiętacie po tym, gdy ważyły się losy Zaolzia? A po tym październikowe dni radości i tryumfu. Ale zapomnieliście już pewno powszechną radość narodów po tryumfie Żwirki i Wigury, a po tym powszechny smutek po tragicznej katastrofie w świeżo odzyskanym Cierlicku?

Wtedy wszystkie serca polskie biły jednakowym tempem. Wtedy wszystkie pisma polskie pisały o tym samym i te same rozpowszechniały myśl. Wtedy pomimo dzielące nas przedziały i podziały czuliśmy się jednym zjednoczonym narodem.

Czyż więc można mówić, że społeczeństwo polskie nie jest w stanie zdobyć się na zestrzelenie swych myśli i uczuć, na zjednoczenie wszystkich serc polskich?

* * *

Każdy z was był w prastarym grodzie piastowskim w Płocku. Stara katedra góruje nad Wisłą i miastem, a na ulicach na każdym kroku dziesiątki nowych polskich sklepów, założonych bądź przez miejscowych Polaków, bądź też przybyłych z zachodu Poznańczyków. Jest to wynik celowej konsekwentnej akcji prowadzonej przez Związek Polski.

Byliście prawdopodobnie i w innych miastach, gdzie widać ślady tej pożytecznej organizacji. Kupowaliście w sklepach, które są jej wynikiem. Czyniliście zamó-

wienia u rzemieślników, którzy przez Związek Polski zostali sprowadzeni.

Czyż w tych warunkach można twierdzić, że społeczeństwo polskie nie jest zdolne do wytrwałej pracy nad tworzeniem placówek gospodarczych, które mają zastąpić sklepy i zakłady rzemieślnicze żydowskie? Czyż można twierdzić nadal, że jesteśmy narodem pięknoduchów, niezdolnym do codziennego wytrwałego wysiłku?

* * *

Wielu was było w COP-ie, a ci co nie byli, czytali niewątpliwie kwieciście napisane reportaże, ozdobione licznymi fotografiami.

Macie więc przed oczyma olbrzymie hale fabryczne., które wyrastają w Stalowej Woli. Wielkość pojedyńczej z tej hal równa się wcale pokaźnemu gospodarstwu chłopskiemu. Macie przed oczyma kolonie robotnicze powstające obok fabryk. Wyobrażacie sobie wysiłek mózgów polskich, który doprowadził do powstania fabryki polskiego sztucznego kauczuku, zwanego kerem. Macie przed oczyma Rożnów, ujarzmiający zaklętą w wodzie potężną energię. Widzicie te setki warsztatów położonych na ziemiach do niedawna bodaj najbiedniejszych w Polsce, gdzie wykuwa się siła Polski jutrzejszej.

Czyż więc można powiedzieć, że w zakresie dokonań gospodarczych jesteśmy narodem ograniczającym się do rzeczy małych, do małych wysiłków, narodem niezdolnym do wielkich, a nawet fantastycznych planów, a tymbardziej niezdolnym do konsekwentnego realizowania tego planu? Czyż można twierdzić, że jesteśmy narodem wiecznie skazanym na biedę i nędzę?

* * *

Pamiętacie Kamienną Górę. W nocy u stóp góry jarzy się dziesiątkami tysięcy świateł wielka Gdynia, okno Polski na świat. Miasto, którego nie było przed dwudziestu laty. A zdrugiej strony w księżycowej poświacie bezbrzeżne morze; morze, po którym płyną co raz to w większej ilości okręty pod polską banderą.

Czyż można więc twierdzić, że Polska ogranicza się tylko do swoich wewnętrznych spraw i niemyśli o wyjściu ze swoją prawdą na cały świat szeroki, że budując Gdynię nie stwarza dla siebie drzwi, przez które będzie otwarta komunikacja z najdalszymi krajami.

* * *

W Polsce nie brak zdolności do ofiar. Polska może się zjednoczyć wewnętrznie, gdy chodzi o wielkie sprawy. Polska zdolna jest do szarej codziennej pracy, Polska jest zdolna również do konsekwentnego stworzenia rzeczy wielkich. Polska wreszcie nie chce zamykać się chińskim murem własnej granicy, lecz chce własną ideą podbijać świat.

Polska zdolna jest do tego wszystkiego, gdy usłyszy magiczne słowo budzące w najgłębszych pokładach jaźni narodowej tajemnicze siły, które gdy tego magicznego słowa nie ma, śpią bezużytecznie. I niestety słowo to się znajduje tylko, jeśli chodzi o pewne fragmenty, pewne wycinki z życia polskiego. Takiego magicznego słowa, któreby zdołało obudzić te siły jednocześnie w całej Polsce, nie tylko na dzień świąteczny, ale na codzień, jeszcze nikt nie znalazł.

Dlaczego?

* * *

Gdy myślałem o tym stanęły mi przed oczyma warszawskie Nalewki, Tysiące szwargocących żydów przebiegało po ulicach. Dalsze tysiące szwargotały w wielkich ciemnych, brudnych kamienicach po obu bokach ulicy. Setki tysięcy innych pracowało, kłóciło się czy modliło do swego Jehowy w setkach miast i miasteczek polskich.

Ta narośl na zdrowym w zasadzie organiźmie polskim może pasożytować tylko dopóty, dopóki wielkie siły drzemiące w narodzie polskim nie obudzą się ze swego snu. Gdy się bowiem obudzą nie ma takiej potęgi, która zdołałaby utrzymać miliony żydów w Polsce. Wtedy znajdą się i tereny, na które będą musieli się przesiedlić i pieniądze dla sfinansowania tej akcji, wtedy niechęć czy opór żydów przeciwko „przenosinom" będą śmieszną i nic nie znaczącą przeszkodą.

* * *

Myśl cofnęła się wstecz. Przebiegła przez karty historii polskiej. Przypomniała sobie rolę żydów przy elekcji nie jednego króla polskiego. Przypomniała sobie rolę żydów przy zrywaniu dawnych sejmów. Przypomniała sobie ich wpływ na rozbiory polskie.

Żydzi znają tysiące tajemnych dróg i sposobów, którymi umieją operować. Żydzi znają tysiące sprężyn, które umieją naciskać.

* * *

Czyż więc potężne siły drzemiące w jaźni polskiego narodu spać będą wiecznie? Czyż śpiący w Tatrach dawni rycerze, którzy mieli się obudzić w dniu Zmartwychwstania Polski, a którzy jeszcze śpią wciąż, nie obudzą się nigdy? Czyż misterne machinacje będą zawsze silniejsze od prawdy?

Wiara w naród polski i jego niespożyte siły zadaje kłam temu. Obudzą się drzemiący w Tatrach rycerze, powstaną w narodzie siły niespożyte. Naród polski stanie w aureoli potęgi i sławy.

PRAWDA ZWYCIĘŻY.

K. M. Morawski

Pochwała bezinteresowności

„Zwycięstwo nad samym sobą jest w istocie rzeczą najtrudniejszą, gdy się jednak potrafi okiełznać swoje namiętności, wydaje mi się, że jest się zgoła innym człowiekiem i że się patrzy na wszystkie nędze tego świata okiem innym. Wszystkie radości zmysłów oraz pychy pozostawiają za sobą z reguły uczucie niedosytu i jakby gorączkę co żżera umysł i nurtuje ciało. Zawsze by się chciało mieć ich więcej, a im więcej się ich ma, tym bardziej ta gorączka rośnie".

(Z listu nieżyjącej osoby)

„Ich cieple a piękne słowa były kłamstwami; ich tyrady, pisma, przysięgi, zwierzenia, wzniosłe postawy — wszystko to było kłamstwem, pianą, przelotnym refleksem teraźniejszości, padającym na samotną, istotną rafę ich zwierzęcego egoizmu. Wiedzieli o tym wszyscy mądrzy ludzie i wiedzieli oni sami, lecz to nie miało znaczenia..."

(Frans G. Bengtsson)

„...duch partyjnictwa bywa może bodźcem, ale napewno nie zawsze bywa pięknym..."

(Królowa Maria Rumuńska)

HASŁA I RZECZYWISTOŚĆ

Hasło „konsolidacji" społeczeństwa polskiego, coraz aktualniejsze, w miarę jak — mówiąc żargonem dziennikarskim — nad Europą zaciągają się chmury i w miarę jak nasza polityka zagraniczna (proszę tylko wziąć do ręki organy zresztą tak ze sobą różne, jak „Merkuriusz Polski" i „Warszawski Dziennik Narodowy") coraz mniejszymi wykazuje się sukcesami, hasło „konsolidacji", czy raczej jego realizacja do jednego, moim zdaniem, sprowadza się w tej chwili zagadnienia.

Programy, zdaniem moim, na przełomie lat 1938 i 1939, „wyjścia z kryzysu", kryzysu przede wszystkim moralnego, interesujące są nieraz, czy nawet ważne, ale w olbrzymiej mierze — „wyświechtane", wyplowiałe, nadużyte. Nie wierzy się już „katolikowi", gdy legitymuje krzyżem poziomo ziemskie dążenia i korzyści; dobrze wie, że, w większości wypadków, gdy kto mieni się np. „chadekiem", akcent tego miana pada nie na „cha", mówiące o cnotach ewangelicznych chrześcijanina, ale na „de" ze wszystkimi możliwościami „arrivizmu", jakimi służy giętkiej jednostce fałszywie dziś pojęta „demokracja".

„STARZY" I „MŁODZI"

Jakżeż to ogólnie przyznawane „zakłamanie" rozkłada się na poszczególne generacje? W jakim stopniu podlegają mu „starzy", a w jakim „młodzi"?

„Starzy" byli niegdyś niewątpliwie szczerymi: zarówno ci, co pod sztandarem „narodowym", prowadzili niegdyś piękną pracę społeczną w uciśnionej „Kongresówce", narażali się na więzienia i zsyłki, jak i ci, wiekiem od nich częściowo młodsi, co przygotowywali, na emigracji przede wszystkim, wyszedłszy z więzień, zbrojny wysiłek narodu.

Jednych i drugich poznać dziś nie jest łatwo. Jedni i drudzy zachowali z pewnością przywiązanie do ideałów młodości, ale jedni i drudzy sharmonizować się nie umieją naprawdę z „tonem" otaczającej ich rzeczywistości. Jedni zgorzknieli „wyobcowani" i — wyjątki potwierdzają tu regułę — zgoła, w latach poprzedzających bezpośrednio swój kryzys, nie zaprawieni do czekających ich ponownie lat próby, wyzbyć się mieli czas dawnej, młodzieńczej ofiarności, a nie nabyli właściwego przeciwnikom, a obcego sobie widocznie „ryzykanctwa". Zawieszeni tedy „między niebem a ziemią", między rajem — „fatamorganą" władzy a piekłem nieraz realnego ziemskiego bytu, wraz z autorytetem, prestige'm politycznym zatracili równocześnie splentor moralny. Zacieśnili się więc „w domach swoich i pożytkach", „chyląc ku ziemi poradlone czoło". O drugich mówić nawet nie potrzebuję — zamilczeć wolę!

Innymi są z pewnością młodzi. U nich jest na dnie zdrowy ten pęd do zapomnienia uraz, do przekreślenia zniewag, do wyjścia z „partyjnej" skorupy, do rozszerzenia swojego „koła świata" poza zakres „oczu tępych"; z nich tryska niejednokrotnie — znam sam takie wypadki — wspaniała, niebywała u dzisiejszych starych dla sprawy ofiarność, ale i im grożą niebezpieczeństwa. Niejeden raz słyszałem z ust tchnących rozterką i ziejących waśnią samo-uspakajające zapewnienia, że, skoro ci młodzi dojdą do lat „dojrzałych", skoro się zrodzi w nich „rozeznanie żłobu", jako źrebak przerosły już w ogiera, wchloną w nozdrza nęcący zapach strawy i, niebaczni na przeszłość, wesoło popędzą do stajni.

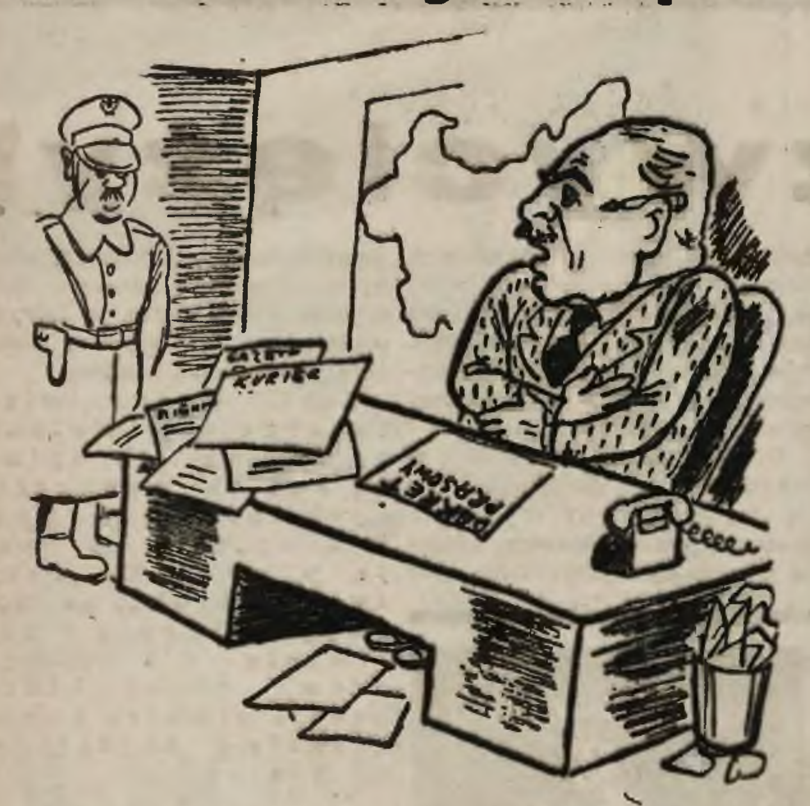
„REPREZENTACJA INTERESÓW"

Święta naprawdę nie będą wesołe — ryzykuję to twierdzenie, — chociaż bym miał być posądzony o „defetyzm". Zbyt dobrze czujemy — przynajmniej ci, co czuć i rozumieć umieją, że stan moralny kraju jest istotnie — niewesoły.

Na miejsce przekonań, zasad, górnych haseł, wybija się naprawdę to, co — w gwarze politycznej — nazywa się po prostu „reprezentacją interesów". Współczesny konserwatyzm społeczny jest naprawdę tylko, „reprezentacją interesów". Podobnie, jak w sąsiedniej Rumunii, bynajmniej w tej chwili nie oddzielonej od nas tak grubą ścianą nieprzenikliwości moralnej, jakby nam się to wydawać mogło, rzuca się — z zadziwiającą lekkomyślnością czy perwersją — na targ liczmanów hasła pojęte przez innych szczerze: antysemityzm, walkę z masonerią,- ba nawet najwyższe autorytety religijne, które dla nas, katolików z dziada pradziada i narodowców w każdym calu, mają wartość obiektywną, nieprzemijającą, ponadziemską niemal, chcieliby poziomi rachmistrze wygrywać dla marnych, doczesnych swoich celów. Prawdziwie jest tak, jak wskazywał na to już dawno Copin — Albancelli — jak w wypadku nieuczciwego fabrykanta czekolady, który coraz bardziej odmienia, t. j. deprecionuje gatunek dodawanego przez siebie do towaru kakaa.

„Konsolidacja" będzie — prędzej, później, oby nie zapóźno! — ale w głębokiem mojem przekonaniu polityka polska dopiero wtedy na właściwe zjedzie tory, gdy ster jej napowrót uchwycą ludzie bezinteresowni. Stąd przy niniejszym opłatku — „pochwała bezinteresowności".

Jakich podarków nie chcieliby dostać na gwiazdkę



Prem. Składkowski: nominacji na naczelnego redaktora.



Niedziałkowski (red. Robotnika): bluzy robotniczej.



Płk. Sławek: starej ordynacji wyborczej.



Płk. Wenda: nowej ordynacji wyborczej.

Pasterki
w kościołach warszawskich

Pasterka będzie odprawiana w kościołach warszawskich w następujących godzinach:

W wigilię, dn. 24-go b. m. o 10 i pół wieczorem w kościele archikatedralnym św. Jana.

Tegoż dnia o 11-ej wieczorem: w kościele N. M. P. przy ulicy Leszno, Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, św. Franciszka Serafickiego przy ul. Zakroczymskiej (oo. Franciszkanów), św. Ducha (po - paulińskim), św. Krzyża, Wszystkich Świętych, św. Trójcy na Solcu, św. Floriana na Pradze, Panien Sakramentek na Nowym Mieście, oo Kapucynów przy ul Miodowej, św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, św. Michała w Mokotowie.

Tegoż dnia o godz. 11 m. 15 u św. Stanisława przy ul. Wolskiej, św. Kazimierza (oo. Zmartwychwstańców) przy ul. Chełmskiej.

Tegoż dnia o 11 i pół wieczorem: w kościele św. Bonifacego w Czerniakowie, św. Jacka (po - dominikańskim), św. Jerzego w Cytadeli, św. Stanisława przy ul Bema na Woli (starym), św. Józefa (po - karmelickim), akademickim św. Anny, Rodziny Marii przy ul. Żelaznej, św. Kazimierza na Tamce, Garnizonowym przy ul. Długiej, Bożego Ciała na Kamionku, M. B. Zwycięskiej, w kaplicy dla nieuleczalnych przy ul. 6-go Sierpnia, św. Teresy przy ul. Agrykola., św Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Tegoż dnia o 12 w nocy: w kościele św Józefa (PP. Wizytek), M. Boskiej Różańcowej na Nowym Bródnie, Tow. Dobroczynności, św Rodziny przy ul. ks Siemca, św. Józafata przy cmentarzu wojskowym na Powązkach, oo. Redemptorystów przy ul. Karolkowej, Nawiedzenia N. M. P. na Nowym Mieście, św. Jana Bożego przy ul Bonifraterskiej, Zbawiciela, Bazyliki Serca Jezusowego na Michałowie, M. B. Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej, pp. Kanoniczek na Placu Teatralnym, Serca Marii w Grochowie.

W pierwsze święto o 6-ej rano: w kościele św. Aleksandra, św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej.

Tegoż dnia o godz. 6-ej rano: w kościele oo. Bazylianów przy ul. Miodowej, św. Piotra i Pawła na Koszykach, św Karola Boromeusza na Powązkach i św. Augustyna przy ul. Nowolipki.

Tegoż dnia o 7-ej rano: w kościele oo. Jezuitów przy ul. Świętojańskiej i św Marcina przy ul. Piwnej

Z książek

LATAJĄCE KRASNOLUDKI. — J. Baykowski, ilustrował W. Bartoszewicz.

W ostatnich dniach ukazała się na półkach księgarskich, wydana na gwiazdkę nakładem Zarządu Głównego LOPP, jedyna w swoim rodzaju książeczka dla dzieci pióra Juliusza Baykowskiego p. t. „Latające Krasnoludki". Jest to ujęta w piękną formę poetycką bajeczka o chłopcu, entuzjaście lotnictwa, który za uciułane oszczędności zbudował model latający i stanął z nim do konkursu, urządzonego przez LOPP. Model po starcie zniknął wszystkim z oczu i zaleciał aż do krasnoludków.

Autor książeczki, sam eks - lotnik, tchnął w swoje wiersze szczere umiłowanie żywiołu, przyrody i młodzieży. Do tej ostatniej przemówił dedykacją: — Moim wielkim małym przyjaciołom — sławnym lotnikom przyszłości.

Książeczka jest wydana wybitnie starannie, na bezdrzewnym papierze, oprawiona w sztywną okładkę. Liczne wielobarwne, pełne humoru ilustracje wykonał znany malarz, Włodzimierz Bartoszewicz.



Stalin: „przepustki" na miasta.



Słonimski: tradycyjnej jarmułki.

Rys. J. Żebrowski

St. Mlaszewski

Charles Peguy o żydostwie

Wieczny, choć nawpół dobrowolny — tułacz, naród żydowski, wytworzył na swoich szczytach dość osobliwy klimat wszechkontynentalny.

Na tych wyżynach wybrańcy już nie koczują... Bo i po co? Ruchu i tak mają dosyć: to wkoło nich koczuje cały świat — z bagażem wszelkich przesądów i wyziewami skórnymi wszystkich ras. To barwne i zabawne.

Nawet wstrząsy społeczne tam, na wyżynach, dają znać o sobie tylko „kołysanką" giełdową, przewidzianą i ustaloną z góry. Bo **naród międzynarodowy**, chociaż ma pociąg do zmian, wszakże pod jednym względem żywi kult dla stałości: mianowicie pod względem finansowym.

Ów naród międzynarodowy na swoich szczytach tak się urządził imperialnie, że strata z jednej strony przeważnie wywołuje podniesienie cen i zysk z drugiej — w jego rozległej sferze wpływów. Ludzie innych ras naogół nie zdają sobie z tego sprawy, więc gubią się w sprzecznościach i nie są zdolni postawić w zawiłej kwestii żydowskiej jasnego rozpoznania.

Nie bez pożytku zatem, jak mniemam, będzie przypomnieć obecnie, co o żydostwie w jego psychicznym rdzeniu sądzi myśliciel - poeta tak wielkiej miary, jak Charles Peguy.

Procesem najciekawszym w Polsce jest dzisiaj bezwątpienia laicyzacja naszej kultury, dokonywaną w przyśpieszonym tempie. To co było we Francji w latach 70-ych ub. stulecia, teraz odbywa się u nas. Tuż przed wielką wojną, a więc z perspektywy lat z górą 40-tu, tak oceniał Peguy proces laicyzacji, dokonany we Francji:

„Pamiętamy jeszcze czasy, gdy przez usta pierwszej lepszej baby wiejskiej przemawiał duch całej rasy, odwiecznie z ziemią związanej. A gdy robociarz zapalał papierosa i brał się do gawędy, słyszało się wówczas coś innego, niż odgłos tego, co z rana przeczytał w gazecie".

Zniknięcie społeczeństwa ludowego o pradawnej chrześcijańskiej kulturze obyczajowej, odbyło się we Francji — dosłownie — jednym zamachem:

„Od narodzin Chrystusa aż do ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia świat mniej się przeinaczył, niż w przeciągu ostatnich lat trzydziestu, — stwierdza Peguy w r. 1914. — Parafia francuska w latach 70-tych swoim nastrojem duchowym była bliższa parafiom XV-go stulecia, niż teraźniejszym (w r. 1914!). Nawet wolnomyśliciele starej daty bywali w duszy bardziej chrześcijańscy od dzisiejszych oficjalnych klerykałów".

Jak szybko dokonywa się niszczenie religii przez szkołę, trzeba mieć na uwadze zwłaszcza w Polsce, gdzie otrzymaliśmy w spuściźnie po reformie jędrzejewiczowskiej nauczycielstwo w przewadze bezwyznaniowe. Teraz w naszym kraju rozstrzyga się nie tylko przyszłość katolicyzmu w znaczeniu wychowawczym i prawno - państwowym, lecz i **kierunek rozwojowy większości ludu wiejskiego.** Peguy, sam syn ludu, przestrzegał przed niedocenianiem walorów **pierwotności** chłopskiej i zamieniania ich na liczmany „wolnomyślicielstwa". Mówi on:

„Chłop - analfabeta dawnych czasów — umiał czytać, bo czytał w księdze przyrody. On sam był raczej księgą — księgą stworzenia... Człowiek nowoczesny natomiast jest przeważnie gazetą, marnym wczorajszym brukowcem zmechanizowanego dnia. Nasi chłopscy przodkowie byli białą kartą, byli nawet narcianka, która przerabia się dopiero na papier, atoli w nas, współczesnych, za dużo tkwi — makulatury".

Zbyt ważne sprawy są w grze aby od ich obrony wolno było odstąpić choćby na jeden krok w słabość. Takie odstępstwo wyglądałoby tym bardziej karygodnie że dokonane byłoby w przeddzień ostatecznego bankructwa pseudo liberalizmu żydowskiego, który chrześcijański hart i zdolny do ofiar humanitaryzm i katolicki probuje likwidować w imię życia ułatwionego, czyli raczej spodlonego moralną śmiercionośną tandetą.

Poglądy Karola Peguy na ducha żydowskiego w kulturze Europy są tym znamienniejsze, iż przeszedł on samoistnie przełom duchowy od socjalizmu do katolicyzmu.

Jego droga do Chrystusa jest zdumiewająca. Otoczony przyjaźnią wodzów lewicy francuskiej z Jaures'em na czele, umocniony całym wykształceniem w ich światopoglądzie, staje się przecież Peguy jednym z najgłębszych teoretyków nowoczesnej myśl. chrześcijańskiej.

Nikt lepiej niż Peguy nie orientował się w gatunkowej różnicy między umysłowością aryjską a semicką, i nikt jaśniej od niego tej różnicy nie ujawnił:

„Żyd uważa za rzecz normalną być chorowitym... Wie, że za krótką nawet pracę umysłową płaci się długim wyczerpaniem. Inaczej porywczy syn ziemi, Europejczyk chrześcijanin. On żyje w stałym buncie przeciw własnemu charlactwu. Nie uznał nigdy, że część ciała, zwana mózgiem nie ma być również posłuszna jego woli, jak część ciała zwana dłonią. Wzorem przodków, co pracowali przy winobraniu i żniwie po 16 a nawet 18 godzin na dobę — i on chciałby podobnie pracować umysłem. Chce mu się dni bez granic, dni, w których raczej robotnik zmorduje winnicę niż ona jego.. Owych dni, kiedy to za człowiekiem starość nie mogła nadążyć, zasapana.

Tymczasem z pióra idzie do ręki zmartwiałość, jakiej się nie zna przy grabiach i motyce. Aryjczyk chciałby być **królem polnym**... A jako ojce rozkazywali swoim mięśniom, tak jemu by się chciało komenderować mózgiem i nerwami. I tu spotyka różnicę: stwierdza, że w swoim rodzie jest pierwszym człowiekiem nie panującym nad swoim ciałem, pierwszym, którego coś zwyciężyło, **ugięło**.

Żyd zwyciężany jest od 19 wieków. Stąd jego odporność odwieczna. Zgryzoty żyda są podwaliną jego **cierpliwości**: ona staje na czatach przeciw trosce, przeciw uciskom, przeciw zbawieniu, przeciw Bogu nawet. Z niej żyd wykalkulował sposób padania na płask, żeby los przeszedł wierzchem nie mając za co zahaczyć swej ofiary. Z niej, z tej specjalnej żydowskiej cierpliwości zdegenerowanej, pochodzi posępne, głuche, nytre żydowskie przyczajenie się w cieniu, żeby sam Bóg chylił ciosem kary. Stąd pochodzi żydowskie dążenie do niwelacji wartości i klas, do **heblowania** społeczeństw, w których żyją, by nikt nad spłaszczonego żyda nie śmiał podnieść głowy i żeby wskutek tego tak samo los jak troska, tak samo ucisk jak zbawienie, tak samo nawet sam Bóg nie mógł skutecznie działać".

Takie płaszczenie człowieka wiedzie z konieczności do materialistycznej mechanizacji życia, szczególnie niebezpiecznej dla narodów **kulturalnie młodych**: znieprawia ona zdrowy instykt moralny, standaryzuje umysły, czyni ludzi kłusownikami, własnego swego życia, przemykającymi się **chyłkiem wśród bliźnich, aby** zdobywać w formie nieprawnej nawet to, co im się prawnie od przyrodzenia i społeczeństwa należy.

Religia jest najskuteczniejszym odczynnikiem niebezpiecznego dla nas i dla państw zautomatyzowania kultury, której szafarzami stają się najmożniejsi i najprzebieglejsi wybrańcy **narodu międzynarodowego**. Ci już przestali pełzać: owszem, podnosi głowę ten talmudyczno - plutokratyczny sanhedryn, obracający świat Boży w czarną giełdę szatana.

Jerzy Szeptycki

Sensacja!

Nareszcie prawdziwa sensacja. Spodziewano się jej od dawna, ale nikt nie przewidywał, że takie właśnie formy przybierze. To też przed historycznymi obrazami, które 11 malarzy Bractwa św. Łukasza wykonało wspólnie, na wystawę nowojorską — pełno. Takiego zainteresowania sztuką już od kilkunastu lat nie było.

Młodzi studenci Akademii



Powitanie cesarza Ottona przez Bolesława Chrobrego.

Sztuk Pięknych z rękami w kieszeniach wydziwiają, że jeżeli chcieli namalować konia, to namalowali konia, że Sobieski do Sobieskiego podobny, że widocznie jest to ślepe kopiowanie natury, bo jak Tytus Czyżewski myśli o człowieku, to robi zawsze salamandrę bez kręgosłupa (symbol człowieka!), że Bractwo dało zbyt wiele tematu i wszyscy czekają na to co Parnas powie, bo to pewnie nie malarstwo, a literatura.

Parnas dał znać o sobie jeszcze przed otwarciem wystawy, bo Antoni Słonimski w jednej ze swoich Kronik Tygodniowych obrazy zdyskwalifikował. Jeszcze ich nie widział a już zbeształ. Kto inny wpierw by zobaczył. Ale on wie z góry, że taka totalistyczna, wspólna praca to krępowanie indywidualności, które musi się zemścić napewno. Więc pisząc o obrazach, nie czuł obowiązku sprawdzenia.

O ile jednak można się zorientować w sytuacji (po obejrzeniu wykonanego przez Bractwo św. Łukasza zamówienia), to trzeba przyznać, że jest ono wykonane niemal bez zarzutu, a w każdym razie z niespotykaną u nas rzetelnością i nakładem pracy. Malarze Bractwa uwzględnili wszystko z niespotykaną u nas rzetelnością i nakładem pracy. Malarze Bractwa uwzględnili wszystko co uwzględnić powinni, a więc: ścisłe wykorzystanie olbrzymiego materiału historycznego w postaciach, strojach, warunkach terenowych i t. p. zestrojenie dobrego rysunku z plamami i hierarchiczne zakomponowanie grup tak, aby treść obrazu można było bezpośrednio z niego samego wyczytać. I wreszcie podporządkowanie wszystkich środków malarskich bogatej treści, która miała na sobie i patynę wieków i naszą tysiącletnią wielkość.

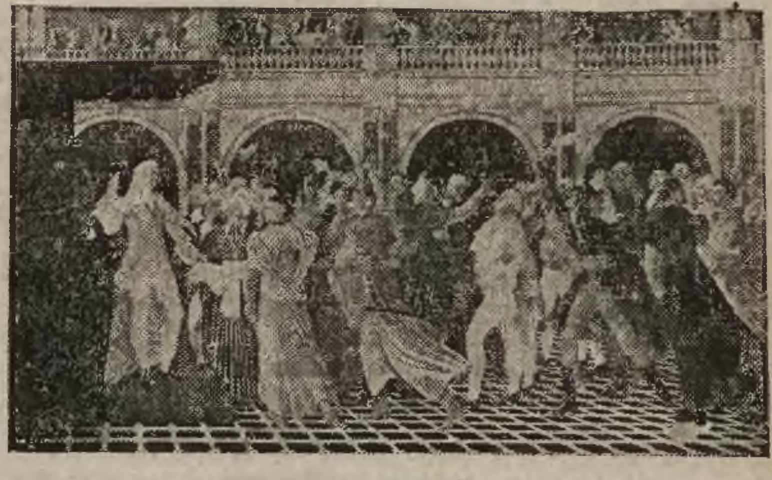
Zainteresowani wzrokowcy mogą patrzeć na prace Bractwa nawet wyłącznie pod kątem gry koloru. Mogą dyskutować nad ustawieniem plamek i wibracją światła, nad budową obrazu i techniczną stroną tych temperowych malowideł. Nie będą mieli zawodu. To są również ważne sprawy, ale o ile tutaj wzbogacone wewnętrzną wartością, jaka w wielu wypadkach pozostawała i dotąd pozostaje w ramach nieznanych młodemu pokoleniu malarzy możliwości.

Obrazy Bractwa św. Łukasza po raz pierwszy prezentują owo od dawna oczekiwane przez nas „coś więcej niż dobry kolor". Bo to, jest dobre rozwiązanie zespołu wielkich i trudnych zagadnień, które sprawiają że pomimo widocznej oddawna konieczności tego typu malarstwa, dzisiaj dopiero mamy pierwszy wariant tego, co w dziedzinie twórczości historycznej mogą zrobić współcześni plastycy.

Są i niedociągnięcia w tych obrazach, a przede wszystkim złe czasem pokazanie przestrzeni, gdzie drugie plany cisną się na czoło, zbyt sztywne wystylizowanie głów, w które należało tchnąć więcej dynamiki i niezawsze trafny dobór ludzi, którzy mają być panami - szlachtą, czy chrobrową drużyną. Ale obiektywne mówiąc te błędy w całości oceny zająć muszą tak małą pozycję, że nie mogą stanowić punktu zaczepienia, jeżeli bez uprzedzenia patrzymy na całość.

Zresztą ileż błędów robią ci, którzy w swojej twórczości idą po łatwiznach. Na tej samej wystawie Instytutu Propagandy Sztuki, która dla obrazów Bractwa jest uwypuklającą je oprawą, jest kilkanaście „dzieł", złożonych z samych błędów malarskich. A oni zrobili jednak monument.

To też odskok od wszystkich innych obrazów pokazanych teraz w Ipsie jest nadzwyczajny i tak wyraźny, że temu cyklowi historycznemu znacznie ułatwi odegranie dużej roli wychowawczej, nawet w tych środowiskach artystycznych, które „ze względów zasadniczych" złowrogo parskają, gdy mowa o Bractwie. Nawiasem mówiąc, recenzenci będą niezadowoleni i teraz, ale nie odegra to żadnej roli, bo w sztuce jest jednak znacznie więcej konsekwencji niż w recenzjach.



Konstytucja 3 Maja.

Nowym zupełnie elementem, pozornie nieistotnym dla widzów, a z punktu widzenia metodyki pracy ważnym dla malarzy, jest fakt, że te obrazy Bractwo wykonało wspólnie z całkowitym poświęceniem swoich indywidualności. Był to eksperyment, który tutaj udał się całkowicie, a który w przyszłości może dać nieoczekiwanie dobre wyniki. Bo kto wie, czy nie na tym podporządkowaniu swojego „ja" wspólnym założeniom polega czar średniowiecznej i wczesno - renesansowej sztuki. Kto wie czy wyrobienie szablonowego własnego oblicza nie wpłyca podejścia do sztuki i niezamyka najzdolniejszych nawet artystów w ramach ciasnych, formalnych kanonów. Tutaj jedynie ważna była rzecz sama i nic więcej. To też wypadła na miarę Bractwa św. Łukasza najlepiej jak wypaść mogła. A mam wrażenie, że tej „miary Bractwa św. Łukasza", aby „dobrze malować" w pełnym znaczeniu tego słowa, dotąd nie mieliśmy. Nigdy nawet nie zdobyliśmy się na to, by tych jedenastu malarzy osądzić tak, jak na to zasługują. Zdarzało się to częściej innym. Weźmy dla przykładu jedną z dwudziestukilku recenzyj, jakie po wystąpieniu Bractwa na XVIII. Biennale weneckim ukazały się w prasie włoskiej. Rafaele Bagnoli w „Gioventu Italica", stwierdza, że w Bractwie tym grupują się ci najlepsi malarze polscy, którzy na obecnej Biennale wykazali, iż rzeczywiście umieją „dobrze malować", a poza tym wyraża życzenie, aby podobne bractwa powstawały i gdzie indziej, bo przyśpieszyłyby one może i umożliwiły realizację tej równowagi i jasności, jakiej w dziedzinie sztuki wszystkie kraje oczekują i jakiej daremnie wzywają.

* * *

Te obrazy zamówione dla sal honorowych polskiego pawilonu na wystawie nowojorskiej ilustrują siedem momentów z dziejów Polski, które miały znaczenie ogólnoeuropejskie. Znalazły się w tym cyklu „Powitanie cesarza Ottona przez Bolesława Chrobrego", „Chrzest Litwy", „Unia Lubelska", „Odsiecz Wiednia", „Przywilej Jedlnieński", „Konfederacja Warszawska" i „Konstytucja 3-go Maja", Obrazy malowali Bolesław Cybis, Bernard Frydrysiak. Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Eliasz Kanarek, Jeremi Kubicki, Antoni Michalak, Stefan Płużański, Janusz Podowski, prof. Tadeusz Pruszkowski i Jan Zamcyski.

Niektóre z tematów, jak na przykład, „Przywilej Jedlnieński", czy „Konfederacja Warszawska, „znalazły się na warsztaciemalarskim po raz pierwszy może dlatego, że są specjalnie niewdzięcznym i nieplastycznym tematem, (chociażby w przeciwieństwie do „Odsieczy Wiedeńskiej"). I tymwięcej obrazy Bractwa św. Łukasza pozostaną w pamięci, że stwarzają nowy zupełnie typ wyobrażeń o faktach, które omawiano tylko w historii i literaturze.

Konkurs literacki
dla afrykańskich autorów

Międzynarodowy Instytut Języków i Kultur Afrykańskich, którego działalność ma na celu zachęcanie i popieranie piśmiennictwa w językach afrykańskich, ogłosił doroczny konkurs na napisanie pracy w języku Heke - Bima lub Tiv (Munski).

Warunkiem konkursu jest, żeby praca była napisana przez Afrykańczyka, a tematem jej ma być opis życia Afryki, opowieści lokalne, biografie, lub tłumaczenia książek, o uznanej już wartości i prace lingwistyczne tego rodzaju, jak np. gramatyka jednego z języków afrykańskich.

Antoni Goerne

Demokracja — słowo przebrzmiałe

Pewien demokratyczny znawca ustroju politycznego badał zasady życia politycznego w jednej południowo - amerykańskiej republice; walki prowadzone od lat kilkudziesięciu między grupą czerwonych i niebieskich, stały się istną klęską dla kraju, słynącego z bogactw naturalnych i częstych rewolucji.

Po długich badaniach profesor dowiedział się, że różnice polityczne polegają na tym że czerwoni zdobią swe kapelusze w czerwone wstążki, niebiescy w niebieskie.

Podobno odpowiedzialne czynniki wywiadu dwóch potęg zagranicznych, walczących o eksploatację złóż mineralnych egzotycznej republiki, mogłyby dostarczyć bliższych informacji o istotnych przyczynach nieposkromionej waśni politycznej autochtonów — natomiast strony walczące, przyciśnięte do muru, nie są w stanie sprecyzować istoty zatargu, conajwyżej zarzucają przeciwnikom zapędy dyktatorskie, przypisując sobie dążenia szczerze demokratyczne.

Właśnie wielki kłopot z tym słowem „demokracja", tułającym się wśród narodów aryjskich od czasów Herodota... po tegoroczną odezwę wyborczą profesora Dr. M. Michałowicza, który własnym autografem obiecuje Warszawie „w darze gwiazdkowym" — Demokrację" przez duże „D".

Wiemy co pod demokracją rozumiał słynny historyk czasów starożytnych — nie wiemy, co rozumie pod demokracją prof. Michałowicz.

Aczkolwiek dar gwiazdkowy może, a nawet powinien być niespodzianką, ale skoro ma być wręczony pod warunkiem głosowania, więc nie jest już darem, lecz wymianą wg. formuły łańcuszkowej Marksa, napewno znanej profesorowi Michałowiczowi: „Towar — pieniądz" czyli inaczej „Twój głos — moja demokracja".

Wartość tych czynników wymiennych winna być współmierna, tymczasem, wartość głosu przy równym, powszechnym i t. d., jest znana i określona, natomiast wartość demokracji, bez bliższego określenia jej walorów, jest liczmanem, mającym wartość jedynie umowną.

Herodot — ten chociaż wiedział, co nazywa się demokracją i bez zająknięcia wyrecytował jej pięć cech: równość wobec prawa, brak samowoli, obsadzanie urzędów losem, odpowiedzialność urzędników, zgromadzenie całego ludu, celem bezpośredniego wykonywania władzy naczelnej.

Ze demokratę uważa się po dziś dzień słynnego Jana Jakuba Rousseau, ale ten już jako wyraz demokracji uważał nie bezpośrednie ludowładztwo, lecz posłuch dla woli większości, która jako wola generalna, jest wolą wszystkich i nie znosi sprzeciwu, mając moralne prawo narzucić mniejszości nawet wyznanie religijne. Demokracja, dzisiejsza, to już demokracja reprezentacyjna, przy narodzinach której za oceanem asystował Kościuszko i Pułaski, która oczarowała La Fayetta i tylu innych przedstawicieli starego świata.

Wolność, równość, wybieralność, ale niekoniecznie dla wszystkich. Podobnie jak starożytna demokracja ateńska, uznawała i Ameryka niewolnictwo i również jak demokracja ateńska, pozostawiała poza kategorią obywatelstwa całe zastępy swoich „metajków".

W Europie od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej słowo „demokracja" wiele razy staje się hasłem powszechnym i dla „demokracji", lub tylko pod jej pozorem odbywa się szereg rewolucji, wojen i przewrotów. W imię demokracji zostaje obalona w 1848 monarchia francuska i również w imię demokracji trwa we Francji blisko dwadzieścia lat swoisty regime bonapartystyczny, który zmusił do emigracji kwiat demokracji francuskiej z Wiktorem Hugo na czele.

Ktoś z nich nie był demokratą, albo Napoleon III, albo Wiktor Hugo.

Tymczasem powstaje wielki ruch socjalistyczny i obok demokracji burżuazyjnej, powstaje demokracja socjalna, ba, w Polsce obok postępowej, powstaje również... narodowa demokracja.

Wszystko staje się demokratyczne, demokratyzują się konstytucje, ubiory, bary, a nawet ekskluzywne kluby łowieckie.

Przed wybuchem wojny europejskiej przekształca się w demokrację nawet Rosja carska i sułtańska Turcja.

Podczas wielkiej wojny oby dwie walczące strony w ciągu czterech lat krwawych zmagań, przez usta swych przywódców oświadczają, że walka jest prowadzona w imię zwycięstwa... zasad demokratycznych. „Demokracja" może być zadowolona; niezależnie od tego, czy w wojnie padnie 10 czy 12 milionów ofiar, czy zwycięży ta lub inna strona, demokracja zawsze wygra.

W imię demokracji zawarto wreszcie... pokój Wersalski. Najwięksi demokraci świata z Wilsonem na czele pilnowali, by traktat ten stał się... kodeksem nowoczesnej demokracji.

Niestety, największa demokracja świata Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie przyjęły najbujniejszego kwiatka tego kodeksu i nie podpisały statutu Ligi Narodowej.

Od tego czasu obrażone demokracje raz po raz negują pożytek i skuteczność ziela ligowego.

A więc co jest kwintesencją sławetnych zasad demokratycznych w słynnym z demokratycyzmu traktacie wersalskim.

Mozolne poszukiwania nie dają pożądanego wyniku. I nie wiemy czy kontrybucje wojenne pod nazwą rewindykacji i odszkodowań, czy nowy podział kolonii, czy sposób ustalania nowych granic, mają być wyrazem tych demokratycznych zasad.

Wreszcie znajdujemy... traktat o mniejszościach, narzucony przede wszystkim państwom posiadającym... mniejszości żydowskie. To jest rzeczywiście to, co pozostało ze sławetnego słowa „demokracja".

Przyciśnięty do muru adept Bluma we Francji lub prof. Michałowicza w Polsce z trudnością tylko określi, jakie są dziś owe sławetne zasady, które różnią go od innych obywateli kraju, raczej negatywną drogą dojdziemy do wyłuskania istoty demokracji.

A więc robotnik oenerowiec nie jest demokratą, aczkolwiek walczy o mały, lecz własny warsztat pracy. Nie jest, gdyż nie tylko nie walczy z religią, lecz na jej podstawach chciałby zbudować nowy ustrój polityczny i gospodarczy, nie jest również demokratą, gdyż walczy z zalewem żydowskim.

A gdyby walczył z nawałą murzyńską, japońską, ormiańską, arabską, czy toby mu nie przeszkodziło pozostać demokratą? Nie!

Aby być demokratą, niekonieczne jest również wyrzeczenie się synekur i kapitałów, to już przebrzmiało.

Słynny francuski przywódca skomunizowanego C. G. T. p. Jouhaux, pobierający setki tysięcy franków za udział w posiedzeniach zarządów instytucji państwowych, komunalnych i publicznych, jest bodaj największym demokratą świata. Ale gdyby przestał słuchać Moskwy i Żydów i stanął w obronie istotnych interesów robotnika francuskiego, gdyby jak Celine zażądał odebrania Żydom praw politycznych we Francji, czy pozostałby demokratą? Wolne żarty, stałby się zwykłym reakcjonistą, jeśli nie huliganem.

Dawniej demokracja walczyła z arystokracją, dziś arystokracja albo zeszła z politycznego pola widzenia, albo na wzór krakowski z bankierami żydowskimi tworzy od czasu do czasu konstytucyjno - demokratyczne (sic) kluby polityczne (Kuliszer — Baworowski).

A więc kto dziś jest faktycznym dożywotnim demokratą?

Ten kto popiera Żydów i zwalcza nacjonalizm, tudzież klerykalizm, czytaj religię.

Jednej religii, jednego nacjonalizmu nie wolno zwalczać dzisiejszemu demokracie: — nacjonalizmu żydowskiego i talmudu.

Nawet kariera demokratyczna prof. Michałowicza nie byłaby pewna, gdyby spróbował sprzeniewierzyć się tym kardynalnym zasadom.

Faktycznie dożywotnim demokratą jest... Rotschild et Cie.

Kariery ambasadorów „demokratyzmu" nie są trwałe, jak kariery dyplomatyczne w ogóle.

Warszawa nie przyjęła „daru gwiazdkowego" prof. Michałowicza.

Można dziś zwalczać lub popierać nacjonalizm i kosmopolityzm, klerykalizm i laicyzm, radykalizm i socjalizm, antysemityzm i filosemityzm, parlamentaryzm i rządy autorytatywne; z „demokracją" nikt nie będzie walczył, ani w nią nikt nie uwierzy, gdyż jest słowem wyświechtanym, co najwyżej kryje się za nim — zwykłe żydolubstwo.

Przestańmy używać słowa, które zwietrzało i przebrzmiało.

MARIA RUTKOWSKA

Pan Zagłoba w Ozonie



W szarą godzinę zmierzchu wtargnęli wszyscy razem do mego mieszkania.

Pierwszy szedł, sapiąc, Zagłoba. Za nim, z przychyloną po swojemu głową, dreptał prezes Zagartowski. Jak bomba wpadł Kmicic, doganiając w drzwiach Nienaskiego. Wokulski szedł z Księciem, opartym o ramię Rocha Kowalskiego. Judym milczący i blady, nadchodził za Pankracym. Skacząc po cztery schody przybiegła Jagienka, wyprzedzając uśmiechniętego Longinusa. I wreszcie w oddali zobaczyłam Telimenę, opartą zalotnie o ramię Kazimierza Norskiego.

Pokój zaroił się dziwnymi gośćmi.

W zakłopotaniu nie wiedziałam, jakim powitać ich słowem. Nie wiedziałam, czym i jak ich przyjąć.

Machinalnie sięgnęłam do oszklonej szafki, biorąc z pośród kieliszków błyszczący shaker. Telimena na ten widok uśmiechnęła się aprobująco.

— Bardzo lubię słodki coctail „Ohajo" — powiedziała. Jakżesz mogłam wątpić, że Telimena jest zawsze „up to date".

Zagłoba rozsiadł się już wygodnie na niskim tapczanie.

— A to przecie powiedzieć muszę, że ani się moje stare ławy za dawnych czasów umywały do takowych tapczanów. Tapczany wygodne i życie wygodne.

— No, proszę... — wtrąciłam z zainteresowaniem.

— Exemplum z tym Ozonem. Człowiek się ani wysilać nie potrzebuje, ani virtus swój pokazywać. Łacniej dojdziesz do czego, niźli nawet z tą chorągwią na kozakach zdobytą było. I order dostaniesz, i na ucztę cię zaproszą. A trunki mają niezgorsze. Bylebyś im fizjognomię swoją czasem pokazał, a już to za łaskę wielką sobie poczytają. Kiep byłby, kto w takich conditionibus z okazli by nie skorzystał.

— Dla miodu wuj do Ozonu przystał, — mruknął z kąta Roch Kowalski — A nie wstyd-że ci, że pracy żadnej dla kraju nie czynisz?

— Pracy, pracy... — rozgniewał się pan Zagłoba — Znalazł tam sobie w tym swoim stronnictwie innego familianta i tak się z nim dopasował, że nawet na mnie wilkiem patrzy. Głupiś, mości Kowalski. A gdzież ty znowu takową pracą prezentować się możesz. Ani pracy, ani miodu. Jużci, że już tam prefero esse, gdzie miód znajdę.

— O, przepraszam, protestuję —wtrącił Książe. — Mamy rozległe zamiary. Proszę, zwróćcie się panowie do pana Wokulskiego. Jakże piękne plany rozsnuwałem przed nim. Przebudowa gospodarcza i społeczna Polski...

— Same słowa. Przestarzałe plany. My młodzi chcemy czynu — wyrzucił z pasją Kmicic i „nozdrza mu latać zaczęły".

— Milcz! — krzyknął Roch Kowalski — To my... my sami... — i sunął z podniesioną pięścią na Kmicica.

— Ha! ha! — zaśmiał się demonicznie Pankracy. — Oto budujący obraz. Wal go, panie Kowalski, tego Kmicica, że ci prawdę w oczy powiedział. Bo te plany waszego księcia są piękne. Ale nic, tylko plany. A rezultaty? Patrzcie — wybiegł na środek pokoju i wołał głosem agitatora z Wareckiej — Czerwony pochód na ratusze miast polskich. Rewolucja proletariatu zmiecie was wszystkich.

Dwie mocne pięści opadły mu na ramiona. Kmicic i Roch Kowalski pociągnęli Pankracego na fotel i siłą w nim ulokowali.

— Milcz waść! Bacz, byś czego nie oberwał! — Kmicic podsunął mu pięść pod sam nos.

— Proszę! — śmiał się zjadliwie Pankracy. ONR ze Stronnictwem w potrzebie pięść w pięść.

Nachylony nad fotelem Telimeny Kazio Norski od kilku minut z monoklem w oku przyglądał się ożywionej dyspucie. Ironiczny uśmiech wykrzywił piękny zarys ust.

— Fi donc! Cóż za hołota! Czegóż ci ludzie tak się unoszą Czyż jest czym tak się przejmować? — zwrócił się do Zagłoby, w oczekiwaniu aprobaty swych słów.

— Jakeś waszmość rybą się urodził, to w wodzie siedź, ale dla kurażu innych, a dla ognia i sentymentów, magnum cor dla ojczyzny pokazujących, szacunek znaj. Widzisz u mnie ową dziurę w czole? Jakem...

O, ho, ho... — zaśmiała się Telimena — Waszmość nas znowu nową dykteryjką o heroizmie swoim pragniesz zabawić.

— Pana Norskiego aspiracje znam — wtrącił Nienaski, zbliżając się do rozmawiających — Marzenia o dobrej posadzie w M. S. Z-cie. Ale z konkretnych osiągnięć nawet w tej dziedzinie jak dotąd tylko bridż i dobrze zaprasowany kant spodni. Mało pieniędzy i dużo snobizmu. Prawda? Ale jakież są dzisiaj aspiracje cioci Telimeny?

Telimena złym wzrokiem z pod uczernionych brwi obrzuciła rosłą postać Nienaskiego, jego buty nieoczyszczone i przybrudzony kołnierzyk.



...zobaczyłam Telimenę, opartą zalotnie o ramię Norskiego.

— Pani mnie lustruje nieprzychylnie. Nie jestem elegantem. Nie mam na to czasu.

— A szkoda, szkoda — zamruczał Zagłoba — może byś waszmość inaczej cioci Telimenie się spodobał. Znam ja jej upodobania.

— Skądże tak dobra znajomość- — spytałam, wtrącając się nieśmiało do rozmowy mych gości.

— Z Ozonu.

— Pani Telimena interesuje się polityką? To niespodzianka.

— Polityka, zaraz polityka... — Ciocia Telimena ma z Ozonem związek od strony alkowy.

— Zamilknijże, waćpan — przerwała Telimena ze śmiechem trącając Zagłobę wachlarzem.

— Więc cóż pani robi obecnie? — wpadłam w ton interwiewu.

— Prowadzę „salon de beaute",

— Ach, oczywiście — wtrącił zgryźliwie, dotąd milczący Wokulski — Lalki, wiecznie lalki.

— Trzebaż było, aby waszmość wybrał sobie par exemple, mademoiselle Jagienkę — wycedziła z przekąsem Telimena.

— Nie, nic mnie już nie obchodzą kobiety — rzekł po chwili milczenia Wokulski.

— Wysadziłeś wspomnienie o nich razem ze swym zamkiem w powietrze — a teraz znowu rozpocząłeś pracę? Znowu budujesz fabryki — [illegible] — spytał Nienaski.

— Tak, to jest realna, twórcza praca.

— Nie przeczę. Ale nie idziesz drogą dziś najważniejszą. Jesteś zacofany. Oceniasz niby niebezpieczeństwo żydów, a dlaczegóż sprzedałeś sklep Szlangbaumowi? Dlaczego ciągle utrzymujesz stosunki z żydami?

— A ty co, ty jesteś dziś zdecydowanym antysemitą?

— Oczywiście. Antysemityzm przyszedł, kiedy mi wreszcie doszczętnie wywiały z głowy socjalistyczne mrzonki.

— Wywiały, powiada pan, socjalistyczne mrzonki — wtrącił prezes Zagartowski, kręcąc jak to miał we zwyczaju młynka palcami — A cóż znaczą te pana pomysły szalone, te hasła socjalne, te reformy we własnej fabryce.

— Nie jestem socjalistą, panie Zagartowski. Bo socjalista uciśnionym robotnikom „usiłuje dać wyrazy, których nie rozumieją. Ja z nimi kopię węgiel i ziemię". On ich uczy próżnej nienawiści, ja pracy. Należą do nowego potężnego ruchu, znasz go pan dobrze, prezesie z Lewiatana. Jestem przedstawicielem ruchu narodowo - radykalnego.

— Ależ my, ja, też chcemy szczęścia ludzi uciśnionych—mówił słodko Zagartowski.

— Jest pan jezuitą, prezesie Zagartowski. Szyld wywieszany nad sanacją waszymi rękami, nikogo już dzis nie nabierze.

— „Kwestia socjalna pana, którą ją wywlekasz, jak wilka z lasu, pożre swymi kłami", powiem panu to, co ci już kiedyś powiedziano.

— Dziś mnie i mnie podobnych, ci, którym pomagać chcemy, rozumieją. Bo mają dość kłamstw PPS'u. I nie tylko PPS'u.

— Cóż to znowu? Do kogo aluzje? — zaperzył się prezes Zagartowski.

— Każde kłamstwo mię mierzi! — wpadł w pasję Nienaski.

— Pax! A zamilknijcież, waszmościowie! Słuchać hadko — rozpoczął pielgrzymkę pojednawczą Longinus.

Longinus był w młodości w Iuventusie i Sodalicji. Przeszedł różne polityczne koleje. Aż został senatorem. Tym bardziej poczuł się wzmocniony w swej misji natchnionej pojednawczy.

„Poprzyj mnie Judymie" — mówił Longimus.

Judym milczał.

— Zostawcie Judyma. Temu doktorowi ostatnio zawróciło się w głowie. Wysłuchał cierpliwie dziesięciu pod rząd mów kandydackich radnego Sylwestrowicza o szpitalnictwie dla ubogich i stanął na rozdrożu. To ma być socjalista! — Pankracy był pełen sarkazmu.

— Chodź ze mną Judymie — powiedział Nienaskį i ujął pod rękę milczącego doktora, wśród tłumu moich gości kierując się do drzwi.

Ich dwóch miałam w oczach najdłużej.



Choinka wśród palm

WANDA FIRLEY

Wiatr rzucił mi śniegiem w twarz, gdy wysiadłam z autobusu na Saskiej Kępie. Idąc od strony Wisły, gdzie na tej niezmierzonej wolnej przestrzeni nabrał swego szaleńczego pędu, uderzył mnie z taką mocą, że zachwiałam się.

Wtuliwszy twarz w kołnierz, smagana biczami wichru ze śniegiem, brnę przez zaspy do ludzi, którzy mogąc spędzić święta wśród palm Florydy woleli wrócić do naszych śniegów i mrozów.

Chór Dana w swym tournée artystycznym po Ameryce, dwa lata temu, święta Bożego Narodzenia spędził na Florydzie. Widocznie jednak tło palm i plaży południowej, tak bardzo nie zgodne z tradycją polskiej wilii, nie znalazło uznania wśród „Danistów", gdyż w tym roku przyśpieszono wyjazd, aby móc wrócić przed świętami.

Wprowadzona do miłego, nowocześnie urządzonego saloniku państwa Daniłowskich słyszę potwierdzenie moich przypuszczeń.

ŚW. MIKOŁAJ W STROJU KĄPIELOWYM

— Koniecznie chcieliśmy powrócić — mówi Władysław Dan. — Boże Narodzenie, najmilsze ze świąt, na południu zatraca cały swój urok. Dwa lata temu na Florydzie, w samą wilię wzięliśmy udział w połowie ryb oceanicznych — było gorąco i parno. O nadchodzących świętach przypomniał nam dopiero „Św. Mikołaj", który w stroju kąpielowym, z wielkim workiem na plecach pędził na desce za motorówką. Było to dla nas dziwaczne i nie miłe.

Zainteresowana pytam o inne tak oryginalne zwyczaje świąteczne.

AUTA W CELOFANIE

— Zwyczaj również typowo amerykański to auta na wystawach opakowane w celofan i przewiązane wstążeczką. Wygląda to naiwnie i śmiesznie, ale Amerykanie bardzo wiele kupują prezentów na święta, więc kupcy każdemu przedmiotowi, choćby codziennej potrzeby, chcą nadać charakter prezentu świątecznego. Koniecznymi zaś akcesoriami do tego są celofan i barwna wstążeczka.



Zdjęcie do reklamy amerykańskiej.

Dziwny widok sprawia także choinka, zwykła sosenka, obwieszona lampkami na placu pośród palm. Przechodząc, mieliśmy wrażenie, że jest tu równie obca jak my.

ZŁOTY KLUCZ DO SERC

Chciałabym teraz coś usłyszeć o ostatnim pobycie panów w Stanach. Echa sukcesów jakie tam chór osiągnął, dochodziły i do nas — przechodzę do istotnej części mego wywiadu.

Dan sięga po pięknie oprawne album.

— Tu znajdzie pani wszystkie głosy prasy amerykańskiej. Daliśmy 40 koncertów, na których bywało do 3000 osób. Występy nasze transmitowało radio. Wszędzie spotykaliśmy się z niezmiernie przychylnym przyjęciem, a najpoważniejsi krytycy nie szczędzili nam słów uznania.

Te słowa już nie tylko uznania, ale podziwu czytam właśnie w zielonym albumie.

Uwagę moją zwrócił złoty klucz, potężnych rozmiarów, staroświeckiej roboty, leżący na honorowym miejscu.



Chór Dana przy drewnianym policjancie jakie w Stanach Zjednoczonych ustawione są na każdym ostrym zakręcie drogi.

— To symboliczny klucz od miasta Passaic, wręczył go nam po koncercie major miasta.

Oryginalny pomysł, ale miły. Obronne mury miasta nie istnieją, więc złoty olbrzym jest raczej symbolem otwarcia serc słuchaczy, jakiego dokonały pieśni chóru.

Sukcesy „Danistów" ze strony praktycznej wyrażają się rocznym kontraktem z największą amerykańską wytwórnią płyt patefonowych, oraz niemal ukończonymi już pertraktacjami z dyrekcją Wystawy. co do występów chóru wypełnionych całkowicie muzyką polską.

PARADA PUŁAWSKIEGO

Chór Dana bawił w Ameryce w czasie gdy odbywała się słynna „Parada Pułaskiego", pytam więc o wrażenia.

— Imponująco wypadła. Defilowało 50.000 Polaków — wzbudziła ogólny podziw — słyszę słowa niekłamanego zachwytu. Wogóle Polonia amerykańska, pragnąc odgrywać należną jej rolę w społeczeństwie, w którym żyje, ostatnio wykazuje ogromnie wzmożoną działalność. Wszelkie zaś powodzenie w każdej dziedzinie dodaje jej bodźca do dalszej pracy. Najważniejsze osiągnięte sukcesy, to kilku Polaków w Kongresie oraz paru wybranych majorami miast.

— Jeśli chodzi o nas, wiele zawdzięczam Polonii, jej energii z jaką potrafiła zainteresować naszym przyjazdem społeczeństwo amerykańskie.

— Wracając do defilady, powtórzę pani słowa pewnego Rosjanina, który patrząc na zwarte szeregi maszerujących dziesiątków tysięcy Polaków, wyraził się, że „głupio postępowała Rosja przed wojenną, gdyż zgnębić taki naród, posiadający takiego ducha, jest niepodobieństwem".

Z jakąż dumą słucham tych radosnych wieści, że Polacy amerykańscy tak silnie czują się związani z Macierzą i tak godnie reprezentują ją na terenie amerykańskim.

Dziękując p. Danowi za miły wywiad, składam życzenia dla całego chóru, by osiągał coraz to dalsze rezultaty swej pracy i sukcesy.



„Św. Mikołaj" na desce za motorówką.

Aniela Krysińska

Obraz chaosu i bezładu

Współczesna powieść polska

Kiedy bierzemy współczesną powieść do ręki, ogarnia nas w pierwszej chwili zaciekawienie. Pobudza naszą myśl oryginalność tematu pomimo pozornej szarości i codzienności treści, zachwyca mnóstwo świetnie odtworzonych szczegółów. Jak często jednak odkładamy ją po przeczytaniu z poczuciem jakiegoś braku, niepełności. W istocie daleko utworom współczesnym do owej doskonałej skończoności klasycznych dzieł starożytnych, zawierających w sobie całkowitą pełnię i harmonię wszystkich elementów twórczych, daleko również do ekstatycznego rozpędu romantyzmu, wyrażającego się w tęsknocie do nieskończoności.

METAFIZYCZNY SENS ŻYCIA

Powieść współczesna pragnie odzwierciadlać, fotografować życie. Tylko odzwierciadlać i fotografować, bo życie to pojmuje całkowicie irracjonalnie. Jest to skomplikowana bezlitosna maszyneria przyczyn i skutków, której istoty, sensu i celu człowiek nie rozumie, będąc tylko bezwolnym kółeczkiem w jej żelaznych trybach (w literaturze niemieckiej Fallada „I cóż dalej szary człowieku"), lub też jest to pierwotna siła witalna, w pośród której człowiek kieruje się tylko instynktami i odruchami, rozumiejąc najwyżej ex post właściwy sens swego postępowania. (Straszewicz „Przeklęta Wenecja").

W tych warunkach powstaje legenda o bezradnym „szarym człowieku", powstają typy chore na zanik woli, wypaczone lub wprost patologiczne. Zanika ideał człowieka wykuwającego świadomie, własnym wysiłkiem własne i zbiorowe życie, obdarzonego wolną wolą i wolnością wyboru, a co za tym idzie i odpowiedzialnością za ten wybór. Metafizyczny sens irracjonalnego życia konkretyzuje się w dążeniu do zrzucenia z siebie wszelkiej odpowiedzialności.

ŚWIAT WIDZIANY OD ZEWNĄTRZ

Być może, że owa monotonia, a jednocześnie nadmiar wrażeń cywilizacji wielkomiejskiej sprawia, że główne dążenie powieści współczesnej wyraża się w poszukiwaniu egzotyki, a więc nowości i sensacji.

Jest to przeważnie egzotyka nieznanych szczegółików codzienności, egzotyka raczej środowiska, niż ludzi, raczej zewnętrzności, niż nowych zagadnień. Wrażenie musi być przy tym silne i powierzchowne jednocześnie, aby mogło być strawione. Na pogłębienie tematu nie ma zresztą czasu, bo musi on być przede wszystkim aktualny, bo ktoś inny ubiegnie i wyzyska ten nowy, nieznany jeszcze materiał.

Wchodzimy więc za kulisy restauracyjne, aby dowiedzieć się sensacyjnych szczegółów o zmywaniu talerzy i ile jest rodzai sztuki mięsa, wnikamy szczegółowo w życie fortancerek. Fabuła, konstrukcja, nawet człowiek wydaje się tu niekiedy po prostu pretekstem.

Nawet najlepsza powieść reportażowa odznacza się zawsze drobiazgową precyzyjnością szczegółów, plastyką i barwnością tła, ale i mgłowicowością treści psychicznej. Tak w „Wiśle" Boguszewskiej i Kornackiego poznajemy dokładnie wewnętrzne urządzenie i konstrukcję berlinek i łyżew wodnych, ale nie docieramy do wewnętrznego mechanizmu dusz tych ludzi, których obyczaje są dokładnie opisane. Większość elementów przełomowych, gdzie istota i podstawy ich psychiki mogłyby być uwidocznione, zostało pominięte milczeniem.

GALERIA PORTRETÓW

Ta sama pogoń za egzotyką i sensacją wyraziła się w powieści psychologicznej w sięganiu po natchnienie do popularnych rozwinięć teorii Freuda, a nawet do podręczników patologii. Nie zostało to być może tak daleko posunięte, jak w beletrystyce francuskiej, ale i my mamy swego „Adama Grywałda" Brezy i wiele innych.

Pasja analizy, rozkładania błahych nawet odruchów i stanów duszy na najprostsze elementy bez umiejętności uchwycenia czynników podstawowych, najistotniejszych, z których by można potem sobie opisywaną postać odbudować na nowo, daje w rezultacie być może ciekawe studia psychologiczne, ale postacie po literacku mętne i blade. Ta namiętność analizy literackiej rozbija zwartość powieści, czyni z niej galerię portretów luźnie powiązanych nicią akcji. Niekiedy autor nie ukrywa bynajmniej tych zamiarów malowania jedynie portretów („Choucas" Nałkowskiej, „Ludzie stamtąd" Dąbrowskiej).

Ale nawet najlepsze psychologiczne powieści grzeszą nadmiarem postaci pierwszoplanowych, stwarzanych niekiedy dla samej przyjemności powoływania ich do życia, wielością równoległych akcyj. Brak uwydatnienia elementów najważniejszych osłabia siłę wyrazu, rozbija konstrukcję wewnętrzną, zaciemnia właściwy sens rozwiązywanych problemów.

POWIEW DZIEJÓW

Może najmniej w sobie egzotyzmu ma powieść historyczna.

Metoda „odbrązowiania" nie ta złośliwie sensacyjna rewelacyj alkowianych Marysieńki Sobieskiej, ale dążąca do zbliżenia i uprzystępnienia postaci historycznych pozwoliła, jak żadna inna, zrozumieć pobudki i sprężyny czynów, a przede wszystkim samą treść dziejów.

Same dzieje, zbiorowy wysiłek i walka, staje się właściwą treścią powieści, czujemy ich wewnętrzną dynamikę i tragizm, idealny poryw i ziemską jego realizację. Na tym polu powieść polska w „Krzyżowcach" i „Żelaznej Koronie" dochodzi do najwyższych swych osiągnięć.

ŻYCIE W KLESZCZACH DOKTRYNY

Odrębną pozycję stanowi powieść tendencyjna, ciekawe, że przeważnie socjalistyczna lub pacyfistyczna.

Stać ona może na wysokim poziomie precyzyjnej i logicznej dialektyki, czy też być przejawem uproszczonej propagandy popularyzacyjnej, zawsze jednak będzie to świat fikcyjny, który nie żyje swoim własnym życiem, a jest jedynie narzędziem dowiedzenia jakiejś z góry przyjętej tezy.

Ciekawym przykładem takich „zapasów" odrębnego życia powieści z marksistowskimi formułkami są „Sidła" Kruczkowskiego gdzie obok ciekawie zarysowanych przeżyć bezrobotnego inteligenta Bogdalskiego, oplata się cała dżungla teoretycznych uwag i rozmówek nic wspólnego z głównym tematem nie mających. Jeśli swojej tezy, dzięki nagromadzonemu materiałowi, zdoła nawet autor (jak to miało miejsce w „Kordianie i chamie") dowieść, to nie przekonywa i nie sugestjonuje. Bohaterzy przemieniają się wówczas w bezduszne papierowe marionetki, misternie prowadzone na sznureczku ku celowi wiadomemu z góry.

PROBLEM PODSTAWĄ KONSTRUKCJI

Zagadnienie także stanowi oś konstrukcyjną „Granicy" Nałkowskiej.

Problem winy, zła i odpowiedzialności za nie nie jest tu wprowadzony tylko dla mody, sensacji. Gnębi on autorkę oddawna. Czkicowo przedstawiony w „Ścianach świata", rozwinął się w pytanie, czy wolno przebaczać cudze winy w „Dniu jego powrotu", aby wybuchnąć potokiem nierozwiązanych pytań i zagadnień w „Granicy". — „Chodzi o to, że musi coś przecież istnieć. Jakaś granica, za którą nie wolno przejść, za którą przestaje się być sobą".

Książka o wyraźnie postawionym zagadnieniu, o szerszym podłożu społecznym, i intelektualnym nie jest jednak martwa, jak większość powieści problemowych. Ma bowiem w sobie autentyczność i głębię przeżycia, poszukiwanie formy, które jej dają przewagę nad literaturą problemową tendencyjną, sztucznie spleciona z obrazowanym życiem. Nie mniej to nawet głębsze ujęcie nie doprowadza autorki do jakiejś prawdy. Problem nie jest rozwiązany. Mocna w konstrukcji powieść w treści jest ilustracją błąkania się bez drogowskazu ideowego i moralnego.

POSZUKIWANIE FORMY

Z potrzeby mocnej, logicznej konstrukcji zdaje sobie sprawę większość pisarzy współczesnych, ale usiłują oni ją osiągnąć środkami formalnymi. Mnożą się więc eksperymenty — powstaje „Całe życie Sabiny" Boguszewskiej, „Cudzoziemka" Kuncewiczowej, „Zazdrość i medycyna", powstaje konstrukcja filmowa w różny sposób „montująca" poszczególne sceny powieści. Wszystko to jednak ma niezatarte piętno dowolności, nie znajduje żadnego uzasadnienia w wewnętrznym sensie utworu. Eksperymenty formy nie stworzą jedności dzieła sztuki.

Zbyt często zapomina się, że istotą dzieła sztuki jest wybór, selekcja właściwych, najistotniejszych elementów i odpowiednia ich kompozycja. Prawda, że pociąga to za sobą konieczność oceny i wartościowania. A słowo wartość, choć wprowadzone triumfalnie do nowoczesnej estetyki (Emil Ulitz określa formę artystyczną jako „środek narzucania nam wartości wszelkiej kategorii przez uczucie"), wyklęte jest uroczyście z naszej literatury, silącej się na objektywizm.

Jak zresztą wartościować, kiedy nie wiadomo właściwie, co jest ważne, a co błahe, co dobre, a co złe. W agnostycyzmie i relatywizmie tej epoki, która jeszcze trwa, ale która ma się już ku końcowi, szukać należy braku konstrukcji tak treści jak i formy naszej powieści.

BEZ DROGOWSKAZU

Dawniej podstawą tego wartościowania była nawet dla pisarzy ateistycznych kultura i tradycja chrześcijańska. Od końca XIX w. do dziś jesteśmy świadkami dechrystianizacji społeczeństw. Nastąpiło całkowite pomieszanie języków, pojęć i kryteriów.

Brak wspólnej, niewzruszonej podstawy doprowadza do absurdu wszelki układ, czy selekcję, umożliwia tylko bezładne notowanie fragmentów rzeczywistości.

Złożyło się na to bezwątpienia wiele przyczyn.

Miało więc swoje znaczenie ostre ścieranie się w 19 w. zbyt wielu skrajnych sprzecznych ze sobą doktryn i wywołany przez to indyferentyzm i agnostycyzm. Zwróćmy jednak uwagę na fakt niezaprzeczony. W tymże 19 wieku coraz głębiej przenika do społeczeństw kultura i obyczajowość — chrześcijańskiej z gruntu obca, a więc z konieczności wroga — kultura żydowska. Jakie były dzieje tej cichej, niewidocznej, tym niemniej zażartej walki tych kultur, będzie to pewnie w przyszłości tematem wielu ciekawych i rewelacyjnych niekiedy studiów. Narazie wystarczy podkreślić, że każde wtargnięcie obcego pierwiastku w jednolitą całość psychiczną powoduje w sposób konieczny i nieunikniony bezład i chaos.

Marcin Podemski

Francja w blasku chwały

300-lecie urodzin Ludwika XIV (5.9.1638)

Zwykło się we Francji obdarzać wiek XVII mianem Wielkiego Wieku (le Grand Siècle), wieku Ludwika XIV. Postać tego króla rzeczywiście wybija się na plan pierwszy w dziejach Francji w tym okresie. Ani Henryk IV, którego panowanie sięga aż po r. 1610, ani Ludwik XIII, dzierżący władzę od r. 1624 do 1642 nie charakteryzują tego stulecia, mimo, że ostatnio niektórzy historycy starali się wykazać, że to właśnie Ludwik XIII uosabia wielki wiek francuski, gdyż za jego panowania tworzył Corneille, powstała Akademia Francuska i t. d.

Ale, gdybyśmy nawet chcieli ograniczyć się jedynie do literatury, musielibyśmy stwierdzić, że jej szczytowy rozwój przypada na lata 1660 — 1680, czyli właśnie na centralny okres panowania Ludwika XIV, który nominalnie objął władzę już w r. 1643, mając zaledwie 5 lat, aby sterować nawą państwa w rzeczywistości od r. 1661 aż po r. 1715.

W latach 1660 — 1680 powstają największe dzieła francuskiej literatury klasycznej: niezapomniane tragedie Racine'a, wiecznie żywe komedie Molier'a, po dziś dzień czytane bajki La Fontaine'a, zdumiewające głębią ujęcia kazania Bossueta'a... Literatura o niezwykle szerokiej rozpiętości tematów i ujęć, którą niebawem (w r. 1674) przyjdzie skodyfikować, otoczyć ramami nienaruszalnych przepisów Mikołajowi Boilau w sławnej „Art poétique".

Te dwadzieścia lat to pełnia rozkwitu; ale nie brak wielkich nazwisk zarówno przed jak i po tym okresie. Dość wspomnieć Corneille'a, Pascal'a, de la Rochefoucald, Retz'a z jednej strony, a la Bruyere'a i Fenelona z drugiej. I raz jeszcze powtórzyć (bo nie dla wszystkich, zdaje się, to jest dość jasne), że w literaturze francuskiej wszystkie wieki są wielkie; że np. wiek XIII wcale nie jest gorszy od XVII, tyle, że inny, a dla mnie osobiście o wiele bliższy i piękniejszy.

Ludwik XIV opiekował się sztukami pięknymi: nie tylko literaturą, której zresztą nie zawsze ta opieka na dobre wychodziła. Król - Słońce szukał panegirystów, historiografów swej epoki: powierzał ten zaszczytny (i nieźle opłacany) urząd Boileau i Racine'owi; ale długo i ciężko musiał walczyć Molière zanim dotarł do dworu królewskiego, a La Fontaine znajdywał się w nader przykrym położeniu, kiedy król nie chciał się zrazu zgodzić na jego wybór do Akademii.

Król decydował o wszystkim, król wtrącał się do wszystkiego, nic bez króla, nic poza królem nie mogło się odbyć. Ludwik XIV był typowym władcą absolutystycznym, ale jednocześnie prawdziwie narodowym.

Poziom kulturalny Francji znamienicie się podniósł, dzieki działalności Ludwika XIV, który kazał zbudować „Wersal dla Dworu, Marly, dla swoich przyjaciół, a Trianon dla siebie samego". Na dworze królewskim koncentrowało się życie artystyczne Francji: wspomnijmy choćby Le Brun'a w sztukach pięknych, Lulli'ego w muzyce, a nie zapominając o literaturze — której poświęciliśmy już więcej miejsca — wymieńmy również Le Nôtre'a, twórcę nowego stylu w urządzaniu ogrodów.

Króla starali się naśladować wielcy panowie: np. taki Fouquet, który wspaniale urządził swą siedzibę w Vaux, wzorując się na królewskim Wersalu, i miał również swego nadwornego poetę, nie kogo innego, jak samego La Fontaine'a.

Rzecz zrozumiała, że troski Ludwika XIV dotyczyły nie tylko tego miękkiego, wytwornego życia dworskiego. Interesował się c a ł y m życiem narodu francuskiego. Nie wszystkim mógł osobiście zarządzać, miał za to doskonałych doradców, którym mógł bezpiecznie zaufać. Ich dzieło jest równocześnie dziełem wielkiego króla.

Tu wymienić trzeba Colbert'a, stawiającego na mocne nogi finansy francuskie, Vauban, obdarzającego kraj nowymi fortyfikacjami, Louvois, organizującego na sposób prawdziwie nowoczesny armię francuską.

Nad wszystkim czuwa król. Nakreśla plan działalności państwa i baczy, by był dobrze wykonany. Uczestniczy we wszystkich kampaniach wojennych aż do 55 roku życia, ma oko na wszystko, jest doskonałym wodzem i opiekunem żołnierzy.

Wojen za jego panowania nie braknie, a wszystkim przyświeca jeden cel: zapobiec ponownemu zjednoczeniu Cesarstwa Niemieckiego z Hiszpanią, jak to się stało — przed półtora wiekiem, za Karola V — i wcale Francji na dobre nie wyszło.

Ludwik XIV musi więc rozwijać w pełni swój kunszt dyplomaty i żołnierza. Prowadzi wojny od r. 1667 począwszy przez przeszło 40 lat, niemal bez przerwy, mając przeciw sobie arcy-potężną Ligę Anglii, Holandii, Cesarstwa Niemieckiego.

Osiąga, co chciał: na tronie hiszpańskim zasiada po Karolu II Filip d'Anjou, wnuk króla-Słońca. Francja nie będzie ujęta w szczypce niemiecko - hiszpańskie. Korzyści są większe: Francja jest zjednoczona, ma wytyczone granice, nienaruszalne.

Czysta dyplomacja nie zawsze przynosi korzyści: na przykład w Polsce, gdzie Jan III Sobieski rusza, wbrew polityce francuskiej, dążącej do uwikłania Austrii w długotrwały konflikt z Turcją, na odsiecz Wiednia w r. 1683, uwalniając w ten sposób Austrię (i Europę) od najeźdźcy ze Wschodu.

Ludwik XIV był wielką postacią w dziejach Francji, ale nie jedyną. Zdziałał dla swego kraju wiele: uczynił zeń znowu wielkie mocarstwo europejskie, postawił go w pełni blasku świetności kulturalnej i politycznej. Powody wystarczające, aby Francja uczciła trzechsetlecie króla, zaczerpnęła sił i nie zeszła z trudnej i wspaniałej drogi swego przeznaczenia.



Pożyczona choinka

Czasem rozmawiają sobie ludziska o Bożym Narodzeniu.

— Gwiazdka — mówią, — choinka, kolędy, wigilia...

I, ma się rozumieć, wzdychają.

— Piękne — mówią — święto! Tradycja, miłe wspomnienia. Czysta poezja budzi się w człowieku i, z przeproszeniem, echa minionych lat!

W samej rzeczy tak jest.

Ale ja nie bardzo lubię tych wspomnień.

Bywało, dziwią się ludzie.

— Jakto? Czyżby pan szanowny nie miał żadnych gwiazdkowych przeżyć? Co do choinki na przykład?

— To nie to — powiadam. — Przeżycia, być może, mam. I właśnie akurat co do choinki. Ale czy to są rzeczy miłe i wesołe, to już — powiadam — całkiem inna para kaloszy.

Wypadek zdarzył się kilka lat temu w Kozibrzuchach, województwa lubelskiego. Mieszkałem tam, rozumie się, z żoną i dziećmi.

W dzień wigilii przychodzi aptekarz i mówi, że kozibrzuchowskie kółko teatralne odegra podczas świąt sztuczkę „Cicha noc".

Cały feler w tym, iż zespół nie posiada odpowiednio ubranej choinki, która jest koniecznie potrzebna do akcji. Choinka musi być duża i strojna, bo rzecz dzieje się w bogatym domu, gdzie w noc wigilijną zjawia się niespodziewanie zaginiony ojciec rodziny, niejaki Patryk.

Ponieważ w całym mieście nie ma choinki piękniejszej niż moja, zespół zwraca się do mnie z prośbą o wypożyczenie jej na parę godzin.

— No, cóż — powiadam — pożyczyć mogę. Niech w pierwszy dzień świąt przyjedzie do mnie straż ogniowa. Sikawkę, oczywiście, trzeba zdjąć, żeby było więcej miejsca.

Tak się i stało.

Kiedy ładowaliśmy tę choinkę na wóz, coś mi przyszło na myśl.

— Nie złamcie tylko jakiej gałązki — proszę. — Jedźcie ostrożnie, zabawek pilnujcie.

— Nic nie zginie — uspakajają mnie.

— Co do tego nie ma obawy — powiadam — bo wszystko liczone. Ale, na ten przykład, anioł mógłby się połamać, łańcuch zerwać, jakieś jabłuszko nad świecą osmolić. O to mi chodzi. Sam pierników Alechryst, com go z Lublina sprowadził, kosztował cztery pięćdziesiąt. A gdzie koszt cukierków, orzechów,



jabłek i betleemskiej gwiazdy?

Przyrzekli uważać.

Na przedstawienie, rozumie się, poszedłem.



W pierwszym rzędzie posadzili, obok burmistrza i felczera.

Zaczęło się.

Z początku, nie powiem, wszystko szło dobrze. Pani aptekarzowa w roli Łucji wspomina zaginionego Patryka, fryzjer i policjant jako dwaj małoletni synkowie bawią się w łapki, a siwa babunia drzemie sobie na fotelu. Toki, jednym słowem, obrazek z życia familijnego. Potem zjawia się wierna sługa, Katarzyna i mówi, że w okolicy grasuje straszny bandyta, imieniem Tryk.

Na tym kończy się akt pierwszy.

W drugim akcie cała rodzina siedzi koło mojej choinki i śpiewa kolędy. Nagle drzwi otwierają się i wchodzi naczelnik poczty, Skrobiszewski.

— Ha! — powiada — Gotujcie się na śmierć! Ja jestem bandyta Tryk!

A na to Łucja:

— Ty nie jesteś Tryk! Ty jesteś Patryk!

I mdleje.

W trzecim akcie Patryk odsłania cudem odnalezionej rodzinie swe smutne losy. Że, niby, w niewoli był u Arabów i uciekł stamtąd, przebrany za wielbłąda.

Opowiada, opowiada i w pewnej chwili — co ja widzę? Złapał, drań, jabłko z mojej choinki i ciągnie!

Myślę — może zostawi, bo korzonek drutem przytwierdzony. Ale gdzie tam.

Nóż z kieszeni wyjął, jabłko razem z gałązką obciął i do gęby niesie.

— Psst! — wołam — Panie Skrobiszewski!

Ale publika mnie ruga.

— Co za hałasy! Cicho!

— Jakto? — mówię. — Tam owoc z drzewa ginie, a ja mam być cicho?

A publika:

— Upiłeś się pan, to jazda na świeży luft! Artystycznej roboty psuć nie wolno!

Widzę, że widownia całkiem nieuświadomiona.

Tymczasem aktory, psubraty, połapały się co i jak. Fryzjer dwa cukierki wtrząchnął, policjant marmeladkę, babunia orzech urwała i obcasem rozgniata.

Poczciarz Skrobiszewski jabłko wykończył, ogryzek na stole kładzie i znów się do choinki zbliża.

— Łucjo, żono moja — powiada — Dużo w życiu przecierpiałem, połączyła nas ta cicha noc, oraz wigilijne drzewko.

Tu, niby odniechcenia, złapał Alechrysta za nogę, kawał piernika odłamał.

I żre!

Ciemno mi się w oczach zrobiło.

— Zostaw, draniu! — wołam — Zostaw, bo cię do sądu zaskarżę!

A on nic.

Tylko publika zdenerwowała się. Ktoś tam twarz mi przytrzymał, ktoś inny z sali mnie wyprowadził.

Posadzili.

Całe święta gnił człowiek w kryminale.

I za co, pytam się ja kogo? Za co?

Czy za to, że z dobroci serca aktorom rodzoną choinkę pożyczyłem?

Nie ma sprawiedliwości na świecie!

ODROWĄŻ

Muzyka, która była miłością Ojczyzny

Verdi po 125 latach

W roku bieżącym cały świat muzyczny obchodził uroczyście 125-letnią rocznicę urodzin genialnego Włocha, Józefa Verdiego.

Wielki syn Italii, urodził się 10 października 1813 r. we wsi Roncole, koło miasteczka Busseto, w księstwie Parmeńskim (północne Włochy).

Lata dziecięce upływają wśród atmosfery przesyconej duchem rewolucjonizmu przeciw gwałtowi i samowoli obcych ciemięzców. Atmosfera ta wznieca pierwsze iskry gorących uczuć patriotycznych, z których miała się narodzić w przyszłości natchniona twórczość, torująca drogę ku politycznemu zjednoczeniu Italii.

Naukę muzyki rozpoczął z miejscowym organistą. Gdy dzięki materialnemu poparciu filantropijnej instytucji „Il Monte di Pieta do Abbondanza" wyjeżdża do Mediolanu na dalsze studia, dyrektor Konserwatorium nie przyjmuje go do uczelni „z powodu braku zdolności i słuchu muzycznego". Wypadek ten nie zniechęca i nie zraża Verdiego.

Zabiera się do pracy, ucząc się kompozycji u wyrozumiałego i wolnego od pedanterii kapelmistrza teatru mediolańskiego La Scala, Lavigniego.

Pierwsze utwory z tego okresu do dziś dnia nie ukazały się w druku. Po paru latach gorliwych studiów obejmuje Verdi stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Busseto.

W r. 1839 debiutuje w La Scali z pierwszą swą operą „Oberto di San Bonifaccio", któr wstępnym bojem zdobywa duży sukces. Od tej chwili powstaje cały szereg oper odznaczających się niewyczerpaną, bujną i lotną inwencją melodyjną, prawdą wyrazu, swobodną formą oraz, co najważniejsze, nieodzwierciadlających dążenia i tęsknoty narodu.

„Nabuco", Lombardi", „Ernani", „Foscari", „Joanna d'Arc", „Atylla" i „Bitwa pod Legnano" — to prawdziwe eposy dramatyczne, których bohaterowie symbolizują walkę narodu o wolność, — to nieśmiertelna manifestacja narodowej sztuki. W tym głównie tkwi znaczenie muzyki Verdiego dla Włoch.

Wyzwoliwszy się spod wpływów Donizettiego, Belliniego i Rossiniego, przełamawszy tradycyjne formy, stworzył nowy styl i charakter włoskiej twórczości operowej. Odtąd obowiązywały: prostota, siła charakterystyki, subtelna forma, unikanie płytkiego efekciarstwa, treść i wyraz uczuciowy w recitatywach. Szczyt powodzenia i rozgłos osiągnął dzięki następującym operom: „Rigoletto", „Traviata", „Trubadur", „Bal Maskowy", „Aida", „Otello", „Falstaff". Po dziś dzień są one nieodzownym pokarmem scenicznym dla miłośników teatru muzycznego, stanowiąc najszacowniejszy i najtrwalszy repertuar wszystkich większych scen operowych świata.

Twórczość Verdiego jest syntezą wiekowego rozwoju opery włoskiej. W muzyce jego odzwierciadliły się najgłębsze uczucia, najtajniejsze myśli, najgorętsze pragnienia i najżywsze nadzieje narodu.

Potężna żywotnością siły indywidualność genialnego kompozytora wywarła olbrzymi wpływ na współczesne mu i późniejsze pokolenie muzyków. Społeczeństwo należycie doceniło i docenia jego „apostolską" działalność. Imię tej niepospolitej indywidualności artystycznej, wielkości w swoim rodzaju, jednej z najwybitniejszych, sztandarowych postaci w historii Italii; tego geniusza muzycznego rasy łacińskiej — każdy Włoch po dziś dzień wymawia z należną czcią, szacunkiem, dumą i bezgranicznym uwielbieniem.

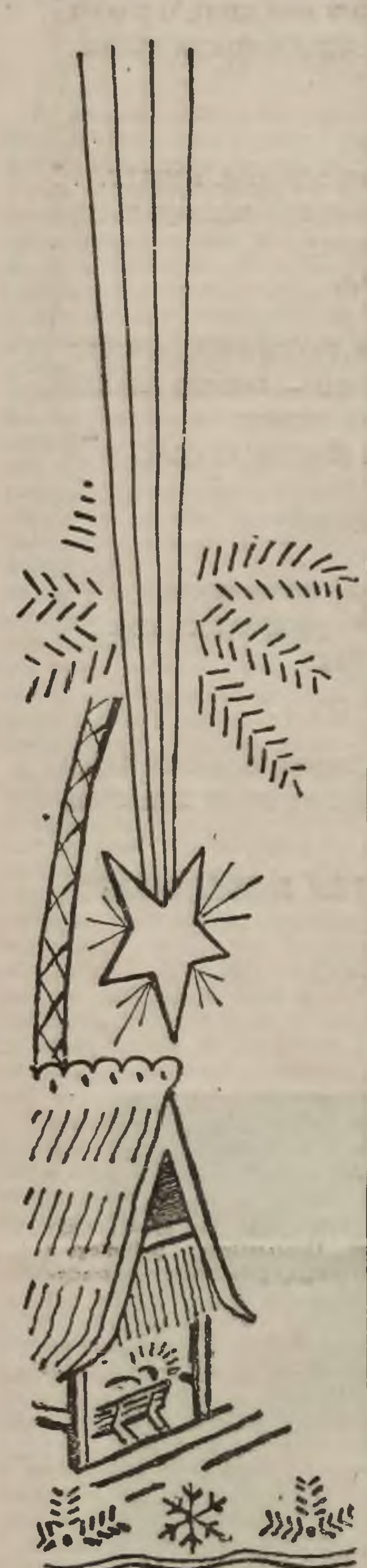
Zmarł u szczytu sławy i popularności, w 1901 r.

Bolesław Lewandowski



małe ABC

Świąteczny dodatek
••• DLA DZIECI •••



O gwieździe Betlejemskiej

Minęły tysiące lat od chwili, gdy gwiazda Betlejemska prowadziła Trzech Królj do stajenki Jezusowej w dzień Jego Narodzenia.

Wiele razy obchodzono już na ziemi Święta Bożego Narodzenia, a starzejąca się coraz bardziej gwiazda Betlejemska śpieszyła rok rocznie, aby w tę noc pierwszą zaświecić na niebie i dać ludziom znak, że można już zasiadać do wigilijnego stołu.

Nasza gwiazda miała już blisko dwa tysiące lat, była już bardzo stara, ale ciągle jednakowo żywo wspominała swoją pierwszą wędrówkę nad stajenką. Na starość zapragnęła raz jeszcze zejść nisko nad ziemię w dniu Bożego Narodzenia, więc powędrowała do Pana Boga z prośbą o pozwolenie.

— Ta już jestem stara, nie widzę dobrze zdaleka, a pamięć mi słabnie i nie mogę uprzytomnić sobie dobrze jak to było wtedy, gdy pierwszy raz wędrowałam nad Bożą stajenką, chciałabym zejść jeszcze raz niziutko nad ziemię i przypomnieć sobie wszystko na nowo.

I kłaniała się ślicznie, ciągnąc po niebie swój złocisty ogon i prosiła tak gorąco, że jej Pan Bóg wreszcie pozwolił.

Wtedy czym prędzej zaczęła się szykować do drogi, czyściła swoje złote różki i wspaniały ogon, złożony z długich promieni, aż zajaśniał tak, że w oczach ćmiło.

A że stara już była i ciężko jej szła ta praca, więc zwołała do pomocy żwawe aniołki, które uwijały się dokoła. Smutniejsze były one niż zwykle, bo niedawno prosiły świętego Mikołaja, który wybierał się do dzieci, aby zabrał je ze sobą. ale... gdzie tam, zatrzasnął im drzwi przed nosem.

Teraz nie śmiały nawet prosić o to samo, i czyściły pilnie długie promienie gwiezdnego ogona, gdy nagle zaświtał im nadzwyczajny pomysł.

Przecież każdy z nich może uchwycić się mocno jednego promienia, stara gwiazda Betlejemska nawet tego nie zauważy i zabierze je z sobą.

Każdy z nich dla niepoznaki zasłonił jeszcze główkę maleńką gwiazdeczką... przycupnęły cichutko i czekały.

Gdy już pierwsze cienie wieczoru zaczęły spływać na ziemię, ruszyła raźno nasza gwiazda. Wędrowała przez chwilę żwawo po mroźnym, prawie granatowym niebie, ale odrazu poczuła, że jej dziwnie ciężko wędrować.

— Zestarzałam się chyba zupełnie — pomyślała sobie, ale nie ustawała w drodze.

Sunie, sunie po niebie coraz niżej, ale coraz jej ciężej, coraz trudniej się poruszać. A tu czas ucieka.

Jednym mocnym posunięciem chciała przybliżyć się nareszcie do ziemi, szarpnęła swój długi ogon i wtem... katastrofa!...

Urwał się cały ogon razem z siedzącymi na nim aniołkami, zakreślił wielki łuk na niebie, aniołki fiknęły potężnego kozła i wystraszone, trzepocząc białymi skrzydełkami, pofrunęły do nieba. Małe gwiazdeczki pospadały z ich główek i złotą ulewą sypnęły na ziemię, a każda z nich trafiła prosto na ubraną już ślicznie choinkę i zawisła na jej czubku.

A zdumiona gwiazda Betlejemska zatrzymała się w drodze i ze zdziwienia zamigotała tak mocno złotymi promyczkami, że ludzie na ziemi zrozumieli od razu.

— Już czas dzielić się opłatkiem!

U żłobka

TAKI JESTEŚ JEZU MAŁY
I MY MALI,
WIĘC BĘDZIEMY KOŁO CIEBIE
TU STALI,
KOŁO ŻŁOBKA TWOJEGO
W STAJENCE,
I ZŁOŻYMY NASZE SERCA
W TWE RĘCE.
POPROSIMY CIĘ GORĄCO
DZ ECINO,
POBŁOGOSŁAW DNIOM, CO W PRACY
POPŁYNĄ,
I OJCZYŹNIE, KTÓRĄ WSZYSCY
KOCHAMY
I BĄDŹ ZAWSZE DOBRY JEZU
TU Z NAMI.

JAK CEGIEŁKI BUDOWAŁY STAJENKĘ

Leżały cegły w cegielni
i nudziły się śmiertelnie,
narzekały, biadały:

— Zostawili nas ludziska
i nikt nas na wóz nie ciska.
Czy naprawdę niema komu
wybudować z cegieł domu.
Hej-że siostry! dosyć nudy,
czekają nas wielkie trudy:
O! tu dół jest rozpoczęty,
zakładajmy fundamenty.

Baczność! Naprzód marsz! raz-dwa!
Stańcie najpierw jak się da.
Potem — równaj się pod sznur,
żeby gładki był z nas mur.
Niech się każde żwawo zbiera
zaraz węgły staną cztery.
Hej szafliki, dalej kielnie,
popracujcie też rzetelnie.
Raźno, żwawo z hukiem, trzaskiem
chlust! na cegły wapnem z piaskiem.
Hops! cegiełka na cegiełkę
coraz wyżej... w górę... w górę...
Za godzinę, za niewielką
już wysoki będzie murek.
Rosną mury do góry,
rosną wzdłuż i wszerz,
staje cegła na cegle —
kielnia pracuje też.

Cały dzionek od brzasku
i przy miesięcznym blasku.

Żwawo, raźno, ochoczo, rzetelnie,
pracowały cegiełki w cegielni,
pracowały szufelki i kielnie.
Las pomagał także (niema strachu),
przyszły sosny na krokwie do dachu,
przyszły wreszcie deszczółki i belki,
by miał także okna dom niewielki.
I z nad łąki przypłynęła mgła,
porobiła w oknach śliczne szkła.

pracowały... pracowały...
raźno, żwawo, cały tłum,
szuru-szuru! machu-machu!
ustawiły wreszcie dom...,
jeszcze tylko niema dachu.
Dach potrzebny... ach! ach! ach!
Z czegóżby tu zrobić dach?

Patrzą, a tu przez góry i doły
pędzą, lecą z ogrodów chochoły.
Nie minęła godzina,
każdy na dach się wspina,
Raźno, grzecznie, w wielkim ładzie,
każdy się na krokwiach kładzie,
a równo, gęsto, dokładnie,
żeby było dobrze, ładnie,
niechaj deszczyk nie przecieka.

Patrzcie! już gotowa strzecha.

Wokół sosny zaszeptały:

— Dla kogo ten domek mały?

Zabrzmiał chór cegieł cienko:

— Dla Dzieciątka stajenka
cieplutka, murowana,
z okienkiem każda ściana.
Sosnowy domek niski,
zamiast kołyski.
Jeszcze zwoła się pastuszków gromadę...
będzie Boże Dzieciąteczko rade!

J. KUNICKA

Za Olzą

Jakież inne czasy nastały w szkole w Michałowicach. Pan nauczyciel wchodząc do klasy mówi: „Dzień dobry", tak pięknie po polsku — a nie „dobry deń". Wszystkie dzieci starają się jak mogą naśladować piękną mowę pana anuczyciela.

Mówią głośno z dumą, a nie wstydliwie, ukradkiem, jak dawniej — i nie trzeba się teraz oglądać czy nie słyszy ich „uczytiel".

Ale kłopotów też masę narosło nowycn.

Po dniach radości — świąt — uroczystości, napatrzywszy się do syta wojskom, koniom, barwnym proporcom — trzeba wrócić do codziennej pracy w szkole.

— Haj — jako bida! — Westchnęły dzieciaki wchodząc do tej polskiej szkoły.

Niczego nie ma. Ławki, pulpity, tablice — wszystko zabrali ze sobą Czesi. Ale już na drugi dzień świecące, pachnące nowością stanęły nowe meble na miejscu tamtych. Prędko się michałowicka szkoła o to postarała!

Dzieci miały inne kopoty. Książki, zeszyty — wszystko musi być inne, na tych czeskich to nawet nieprzyjemnie teraz pisać.

Wszystko to kosztuje, a Michałowice zbyt wielu zasobnych gospodarzy nie posiadają.

— Haj — bida — westchnął znowu Jano, syn najbogatszego gospodarza we wsi.

Naradzali się we trzech już od godziny, jak by to tej „bidzie" zaradzić. I u Kubików i u Berdów bieda aż piszczy, o kupieniu nowych zeszytów i mowy nie ma.

— Słuchajcie chłopoki — Jano starał się mówić jak najpiękniej po polsku. — Mam myśl. Będziemy mieć swój sklep. Ale nie taki zwykły, tylko taki, żeby w nim możno było kupić i zeszyt i ołówek tymu co piniędzy ni ma. My pinię̨dzy momy. Załozymy wspólny warsztat. Kupimy dykty, papierów kolorowych, paciorków — dziewuchy nam pomogą. Narobimy pieknych rzeczy na choinkę, sprzedomy w Cieszynie i za te piniądze nakupimy zeszytów, piór, ołówków, radirek i czego trzeba. Mogą inne dzieci, co na to nie mają — do nas ino przyjść i brać. A będzie mógł który cosik zapłacić — to zapłaci. Będzie znów na co inne grosz.

Jak uchwalili, tak zrobili. Czasu do świąt było jeszcze dość. W trzech domach robota aż wrzała od rana do wieczora. Nie było nawet rozmów wiele słychać, bo nie było na to czasu. Zgrzyt piłki, tnącej dyktę, szelest papierów dochodził z izby, a tylko tam gdzie dziewczęta wciągnięte do spisku pracowały słychać było jazgotanie, bo robienie najśliczniejszych nawet koronek i gwiazdek szydełkiem w rozmowie nie przeszkadza.

Po dwóch tygodniach, z plecakami pełnymi najróżniejszych śliczności powędrowali chłopcy do Cieszyna.

Czego tam w plecakach nie było! I ptaszki z drzewa z ogonami jak wachlarz rozpostartymi, i wiatraczki, co za byle dmuchnięciem obracały swymi ramionami — i bydełko jak żywe, z drzewa wyrobione, i łańcuchy z kolorowych papierów i światy z kolorowych opłatków. Najśliczniejsze zaś, przynajmniej dla dziewcząt, które też niosły swój „towar" do miasta — były ich serweteczki, szydełkiem robione, przedziwnie misterne, delikatne, a tak cieniutkie, że nakrochmalone i sprasowane — wyglądały jak z bibułki wycięte.

Wieczorem wracała nasza gromadka zadowolona, licząc zysk i co zato udało im się w mieście kupić do swego warsztatu. Jano tylko milczał i myślał coś dziwnie się uśmiechając. On jeden najlepiej wiedział jako, że najlepiej umiał liczyć, jaki zysk przyniósł im dzisiejszy „handel", jaka nadwyżka została w kasie, t. zn. w kieszeni Jana i o tym właśnie myślał: Co z tym zrobić?

Na drugi dzień po lekcjach poszedł Jano do pana nauczyciela i coś tam długo ze sobą szeptali. Zaciekawione dzieci nie mogły z Jana w żaden sposób tajemnicy wydobyć.

Co to była za tajemnica dowiedziały się dzieci dopiero w dzień wilii.

Zdziwione — po co kazano im przyjść w dzień wilii — i to o zmroku — podchodziły do szkoły i jeszcze bardziej się dziwiły. Okna szkoły jarzyły się łuną światła, jak by się wewnątrz paliło.

Drzwi im otworzył Jano z rozradowaną tajemniczo twarzą, za nim stał pan nauczyciel — a na środku uprzątniętej klasy stała jarząca od świateł choina.

— Oto podarunek dla was dzieci od waszej spółdzielni — powiedział pan nauczyciel.

Oglądały dzieci zachwyconymi oczyma cud — choinę. Nie na niej nie było, żadnych zabawek, świecideł. — świeczek za to setka jarzyła się łuną, śnieg biały pokrywał gdzieniegdzie gałązki — a na górze nie anioł, ani gwiazda — tylko Orzeł biały — przecudnie z bibułki zrobiony połyskiwał śnieżną bielą swych piór.

— A teraz zaśpiewajmy kolędę — powiedział nauczyciel.

I popłynęła pieśń:
„Wzgardzony — okryty chwałą
Śmiertelny król nad królami
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami"...

MARIA DOŁĘGA

Sen wigilijny



„Małe ABC" pod redakcją Janiny Kunickiej

Z opłatkiem

CZEGO BY ŻYCZYĆ WAM
W TĘ ŚWIĘTĄ NOC,
GDY BETLEJEMSKIEJ GWIAZDY JASNA MOC
KIERUJE DROGĘ SWĄ OD NIEBIOS BRAM
KU WASZYM ZBOŻNYM CHATOM?
KIEDY TEN SKRAWY ŚNIEG
W TEN MROŹNY SZRON
SPŁYNIE DO WASZYCH UTĘSKNIONYCH ŁON,
SŁODKA OPOWIEŚĆ, ŻE W ŻŁOBIE TEN BYŁ,
CO ODKUPIENIE ŚWIATOM
PRAGNĄŁ ZGOTOWAĆ PRZEZ MĘCZEŃSKĄ KREW?

KIEDY ANIOŁÓW CHÓR
DO WASZYCH WRÓT
ZAPUKA CICHO, MÓWIĄC: „STAŁ SIĘ CUD!
CZŁOWIEK JEST JAKO PIĘKNY BOŻY WZÓR,
STWORZONY DO SWOBODY!".
KIEDY WAM SZEPNIE TAK
W TEN KRWAWY DZIEŃ,
GDY DO OSTATNICH TRZEBA WALCZYĆ TCHNIEŃ
ABY NA CIELE RÓZG NIE ZOSTAŁ ZNAK,
ABY PO KAŹNIACH WTEDY
NIE ZNISZCZAŁ PRAGNIEŃ BOHATERSKICH SIEW.

CHCĘ WAM OTUCHĘ NIEŚĆ
W TEN WIELKI CZAS
JAKIŚ SIĘ NOWY GROM OBUDZIŁ W NAS —
WY O TEM WIECIE, MATKI, KTÓRYCH CZEŚĆ
ROZNOSI DROBNA DZIATWA;



Chrystus w stajence — Fra Angelico

Z KRWIŚCIE STWORZYŁY STRAŻ
NIEZŁOMNYCH PRAW,
WIĘC ZAWOŁAWSZY: ZBAW NAS KRWI, O ZBAW!
W WIECZÓR DZISIEJSZY ROZPOGÓDŹCIE TWARZ.

ZAPADA CICHY MROK,
NAJPIERWSZA Z GWIAZD
LŚNI JUŻ NAD BIELĄ NASZYCH SIÓŁ I MIAST:
ANIOŁÓW ŚNIEŻNO-SKRZYDŁYCH MGŁAWY TŁOK
ŚNIEŻYSTYM POLEM ŚPIESZY,
STAJE U WĘGŁÓW ŚCIAN,
KWIECISTY MRÓZ,
KTÓRY NA SZYBACH TAK PRZEMOŻNIE WZROSŁ,
STAPIA ODDECHEM ŚPIEWU — DOBRZE ZNAN
JEST HYMN TEJ ŚWIĘTEJ RZESZY,
MIŁY JEST SERCOM TEN NIEBIAŃSKI GOŚĆ.

ZASIĄDŹMY WSZYSCY WKRĄG;
RADOŚĆ NASZ DOM
NIECHAJ NAPEŁNI! JAKIŚ NOWY GROM
ZBUDZIŁ SIĘ W SERCU NASZEM. ŻĄDNY MĄK
LĘKA SIĘ WRÓG ZAWZIĘTY!
SIANEM NAKRYTY STÓŁ —
KOLĘDY GŁOS,
TEJ NAJPRĘDNIEJSZEJ, KTÓRĄ DAŁ NAM LOS,
PÓJDZIE W DALEKI ŚWIAT, BY ŚWIAT TEN CZUŁ.

JAN KASPROWICZ



Ucieczka do Egiptu — Fra Angelico



Narodzenie Chrystusa — Autor nieznany (Z wystawy w Zachęcie)

ŚWIĄTECZNE STROJE WĘGIERSKIE



Na Węgrzech, w okresie Świąt Bożego Narodzenia dziewczęta wiejskie ubierają się w te piękne stroje.



Rezurekcja na wsi

Z ŻYCIA ESKIMOSÓW



Grupa Eskimosów, zamieszkałych w Danii, przesyła przez mikrofon radiowy życzenia świąteczne.

Dr. Franciszek Stoch

poseł

Dzwonek ostrzegawczy

Na marginesie projektu ustawy o wysiedleńcach

Po przeoraniu świadomości polskiej w czteroletniej ciężkiej i ofiarnej walce, wywalczywszy dla myśli narodowej powszechne uznanie i respekt — ruch narodowo - radykalny przez projekt ustawy o wysiedleńcach wstępuje na drogę realnej pracy nad rozwiązaniem naszych trudności i zaprowadzeniem Nowego Ładu.

Mogą być spory, co z bieżących zagadnień jest dla nas ważniejsze, czy sprawy zagraniczne a w związku z tym wzmocnienie naszej siły wojskowej, czy na tle posunięć niemieckich rozwiązanie tak zwanej sprawy ukraińskiej, czy sprawa szerszej konsolidacji wewnętrznej, lecz w perspektywie prac na metę dalszą zakrojonych nie może być kwestii, że nikt i nic wielkiego prawdziwie dla Polski zrobić nie potrafi, jeżeli w pierwszym rzędzie nie oczyści gruntu z wpływów żydowskich, by dać żywiołowi polskiemu możność swobodnego i pełnego rozwoju swoich sił i zdolności, a następnie, jeżeli równocześnie nie przystąpi do zlikwidowania problemu nędzy chłopskiej. Rozwiązanie sprawy żydowskiej równa się zdjęciu z nas pęt i okowów hamujących życie, jest otwarciem drzwi i okien do wnętrza pełnego zabójczych miazmatów. zaś rozwiązanie sprawy rolnej jest punktem wyjścia do uzdrowienia struktury gospodarczej i społecznej.

Zależnie od tego, jak się ustosunkujemy do sprawy żydowskiej zależy istnienie Polski, jako państwa narodowego, a właściwy stosunek do problemu wsi będzie decydował o powodzeniach COP-u, o bezrobociu, o polskim mieszczaństwie, a w niemałej mierze również o naszej sile zbrojnej.

Projekt ustawy o wysiedleńcach był potrzebny, bo z jednej strony społeczeństwo żydowskie, mimo przykładów idących z zagranicy, i mimo nacisku naszego wewnętrznego, poza wyjątkami, w masach nie starało się szerzyć uświadomienia, że emigracja ich jest koniecznością. Żyd - handlarz, czy żyd z wolnych zawodów, dufni w swoje bogactwo, w swoją siłę liczbową i słabość natury polskiej, traktowali nacisk pewnych grup politycznych, a nawet enuncjacje urzędowe, jako to, może przykre, ale nie grożące poważnymi konsekwencjami. Mówiło się wśród nich powszechnie, że jednak z Polski się nie ruszą. Nawet dziś po ogłoszeniu projektu ustawy zszarzały im wprawdzie oblicza, ale nadziei nie tracą i rozmowy o emigracji są tylko pozorem, bo nadal liczą, że przy takiej, lub innej pomocy, w masach z Polski wyjeżdżać nie będą zmuszeni.

Otóż projekt, jeżeli o samych żydów chodzi, miał być dzwonkiem ostrzegawczym, że najwyższy czas myśleć o wyjściu i do tego stosownie się przygotować. Ze strony zaskoczonych projektem niektórych członków Ozonu dały się słyszeć głosy, że mój projekt jest demonstracją polityczną.

Przez demonstrację w pojęciach wojskowych rozumie się sztuczny manewr dla ułatwienia ciosu pomyślanego w innym kierunku. Demonstracja jest manewrem pozornym dla wprowadzenia w błąd przeciwnika. Kogóż to miałem wprowadzić w błąd?! Chyba nie żydów! A co do Ozonu — powiedzmy, że ogłoszenie projektu mogło być dla Ozonu niewygodne, mogło być zaskoczeniem, mogło być — użyjmy jeszcze mocniejsze określenia — pewnym przyciśnięciem do muru który przez swe deklaracje i hasła w ciągu dwu lat stawiali. Lecz w każdym razie nie był mój projekt demonstracją, a więc grą pozorną i że takim nie jest, wynika z jego treści.

Co do żydów stanowisko ruchu narodowo - radykalnego jest aż nadto dobrze znane. **Nie chcemy żydów w ogóle.** O ile więc w projekcie dopuściłem wyjątki dla żydów ochrzczonych przed 1 listopada 1918 r. i jeżeli brałem pod uwagę wrażliwości sfer legionowych dla tych żydów, którzy brali udział w walkach niepodległościowych (głównie byli zajęci w kancelariach sztabów, sądzie polowym, stacjach zbornych, intendenturze, werbunku, zaprowiantowaniu), lub zostali odznaczeni, to zrobiłem takie ustępstwo jedynie dla tego, by projekt mój przez osłabienie centrów przypuszczalnej kontrakcji stał się łatwiejszym do przyjęcia. a więc projektem realnym, a nie pozornym.

Przy ustaleniu kategorii osób podlegających przymusowej emigracji należało szczególną uwagę i omówienie poświęcić tym przybyszom, co to, choć papiery nie bardzo mieli w porządku, już za polskich czasów w liczbie ponad 600.000 osób stali się obywatelami polskimi, a także takim Polakom, co, a zgóry należało to przewidzieć, przekupnie, lub w drodze innych szacherek przeciwdziałać spróbują pełnemu zastosowaniu projektowanej ustawy.

Tego rodzaju typ obywateli polskich pardonu nie znajdzie, z tolerancją się nie spotka i dzielić będzie losy wysiedleńców.

Po ustaleniu kategorii wysiedleńców należało pomyśleć o stopniowym wyłączeniu ich z życia polskiego. Wyłączenie to w formie bardzo stanowczej musiało się wyrazić przede wszystkim w dziedzinie polityki przez pozbawienie wysiedleńców możności oddziaływania na jakąkolwiek reprezentację publiczną, przy czym nie można było pominąć samorządu zawodowego, bo obecność żydów tam paraliżuje wszelką akcję do zmiany struktury naszego bytu, pomyślanego na przyszłość bez współudziału żydów.

Wyłączenie dotknęło również niezwykle poważnej dziedziny kulturalnej, jak wpływu na szkoły, na wydawanie pism w języku polskim, poddawanie sobie tych pism własnym, żydowskim wpływom przez biura ogłoszeniowe, reklamowe i t. d. Oczywiście stało się nieodzownym usunięcie żydów ze wszystkich stanowisk o charakterze prawno - publicznym, jak i od pełnienia zaszczytnej służby wojskowej, bo w trakcie przebudowy nie można dopuścić, by element obcy miał możność w drodze bezpośredniej oddziaływania na losy przebudowy.

Na drodze gospodarczej przez odjęcie możności wykonywania pewnych zajęć projekt zapoczątkował ruch odwrotowy żydów z naszego życia gospodarczego. Regulacje tempa tak pobudzonego projektem ruchu odwrotowym, wprowadzając jednak zasadę, że mienie wysiedleńców jest przeznaczone na pokrycie kosztów emigracyjnych, że dysponowanie tym mieniem jest ograniczone i że wysiedleńcy przed opuszczeniem Polski umożliwią przeszkolenie obywatelom polskim w przedsiębiorstwach dotychczas prowadzonych, co ma dać wyrażona w projekcie zasada, że każde przedsiębiorstwo wysiedleńca obowiązane jest na wszystkich szczeblach pracy zatrudnić w połowie obywateli polskich skierowanych przez organizację szczególnie do tego przez władze upoważnioną. Projekt ustawy o wysiedleńcach zawiera dalej przepisy o sporządzeniu list wysiedleńców, o trybie zaskarżenia, o kompetencji sądów, o tym, że listy mają charakter tylko rejestracyjny, a nie prawo tworzący i na zakończenie ustala definicje kilku przestępstw mogących zaistnieć na tle omijania przepisów tej ustawy.

Jako nowość ustala się dla obywateli polskich — wrazie popełnienia tych przestępstw — **karę dodatkową przez nadanie im charakteru wysiedleńców, co łączyć** się będzie z postawieniem skazanego pod każdym względem na równi z wysiedleńcami.

Ustawa o prawach wysiedleńców, jak widać z powyższego, nie zajmuje się emigracją przymusową, lecz tylko dla przygotowania emigracji ustala już obecnie pewne stany prawne, będące koniecznością dla wprowadzenia w życie i należytego wykonania ustawy o przymusowej emigracji. Ta ustawa wejdzie w życie po przygotowaniu terenów emigracyjnych i będzie regulować ostatecznie cały szereg dziedzin prawnych, wynikających z emigracji, jej kosztów, udziału żydów w tych kosztach, przejęcia ich majątku, instytucji upoważnionej do emitowania papierów wartościowych, rozrachunków kompensacyjnych itd. Powiedziałem na wstępie, że ogłoszenie projektu ustawy o wysiedleńcach i przez wniesienie jej na forum sejmowe ruch narodowo - radykalny zaczął realne prace o lepszą przyszłość.

Projekt ustawy spotkał się z gorącym przyjęciem w szerokich kołach społeczeństwa polskiego.

Liczymy na to, że **zapał i poparcie coraz szerszych warstw społeczeństwa narodowego będzie nieodstępnym towarzyszem w niejednej walce, która na drodze do Nowego Ładu wypadnie nam stoczyć.**

Józef Siemler

Tego można nie czytać...

Tyle jest w tym świątecznym numerze interesujących i wesołych rzeczy. Muśnij okiem, Czytelniku, wstęp i zakończenie tego artykułu i jedź na inne. Ten jest ponury. Dotyczy Polski B. Mówi o niedoli młodego chłopa i młodej dziewczyny, którzy chcą żyć po ludzku, pracować zawodowo, współdziałać w tworzeniu własnego i polskiego dobrobytu. Chcą, lecz nie mogą!

Doczekaliśmy się ciekawych czasów. Nie mówię, żeby były spokojne, ale na polską, bujną wyobraźnię działają „jak dobre wino. Przecie wszyscy już zgodnie zachłystujemy się słowami o Polsce narodowej i wielkiej. Skoro Polska „skazana jest na wielkość", to pewnie sama się ona taką zrobi. Więc na zdrowie! Radujmy się pod choinką. Ptaszki w górę podlatują...

Tymczasem wino jest dla człowieka jakby poezją. A tu trzeba prozy... Zdrowego, razowego chleba. Z całego obszaru ziem wschodnich woła młodzież o czarny chleb. I nie ma go. Choć pozornie ma nawet babkę z rodzynkami!...

Założyliśmy sporo szkół zawodowych na ziemiach wschodnich. Szkoły kupieckie, handlowe, ślusarskie, stolarskie, kołodziejskie, mechaniczne, krawieckie, niższe, stopnia gimnazjalnego, nawet licealne. Babki z rodzynkami... Sama tylko Polska Macierz Szkolna ma ich tam 18! Absolwentów tych szkół co roku wychodzi setki! I przy takiej obfitości „wina", — różne szacowne organizacje zajmują się werbowaniem kupców i rzemieślników z zachodu, aby jechali do województw wschodnich robić „czarny chleb" handlu i rzemiosła. A gdzież sklepy i warsztaty tych młodych, rodzimych, kresowych fachowców, absolwentów szkół? Co oni robią po skończeniu szkół zawodowych?

Skoroś, Szanowny Czytelniku, do tego miejsca doczytał, to objaśnię Cię krótko: absolwenci nie mają u kogo odbyć praktyki czeladniczej. A bez praktyki czeladniczej nie wolno im otworzyć i prowadzić własnego warsztatu pracy. Zabraniają tego obowiązujące ustawy i pilnujące ich wykonania władze i urzędy.

Bo na ziemiach wschodnich: co czwarty kupiec — to dopiero chrześcijanin i co piąty rzemieślnik — to dopiero chrześcijanin. A ci trzej i ci czterej — to żydzi. Mistrz - żyd nie przyjmie Polaka na praktykę czeladniczą. A mistrz - Polak ledwie zipie i czeladnika nie potrzebuje. Dlatego absolwenci szkół zawodowych nie mogą zakładać zawodowych warsztatów...

Przed Macierzą Szkolną stanęło to zagadnienie w całej wyrazistości z chwilą, kiedy jej warunki pozwoliły powziąć takie postanowienie: co roku należy udzielić pożyczek 20 absolwentom szkół zawodowych Macierzy na ziemiach wschodnich, na założenie własnych warsztatów pracy. Wspaniała inicjatywa! I co? A no — pieniądze na pożyczki były, — ale kwalifikowanych kandydatów do pożyczek nie było!

Więc nacisnęła Macierz na dyrektorów szkół zawodowych, aby przy szkołach prowadzili warsztaty wytwórcze i zatrudniali w nich absolwentów, umożliwiając w ten sposób odbycie praktyki czeladniczej. Zrobił się ruch, zaczęła się produkcja zawodowa i szkolenie przyszłych mistrzów w warsztatach przy szkołach.

I nagle w całą tę akcję piorun z jasnego nieba strzeli! Państwowe władze szkolne zabroniły prowadzenia warsztatów zarobkowych przy szkołach. Macierz musiała zarządzenie to wykonać. Produkcja szkolna godzi w interesy istniejących warsztatów rzemieślniczych (tych „czterech na pięciu"), Izby Rzemieślnicze kategorycznie protestują, urzędy państwowe różnych rang i kategorii nie pozwalają. Stop! Czeladnicy Polacy na bruk!... Skończyłeś szkołę, masz piękny dyplom, ciesz się. A pracować, zarabiać, żyć — i dalej praktycznie się szkolić — nie wolno!

Jeśli do tego miejsca doczytałeś Czytelniku, to już nie jesteś zwykłym, Szanownym Czytelnikiem. Dla mnie jesteś już Kochanym Czytelnikiem. Więc opowiem Ci za to, jak wygląda ta dziedzina u naszego sąsiada zachodniego.

Tam zawsze sprawa młodego czeladnika, absolwenta szkoły zawodowej lub kończącego termin u mistrza, miała zrozumienie i opiekę. Lecz to co było, ruch narodowo - socjalistyczny podniósł do niebywałej potęgi.

Jak wiadomo, w Niemczech, po przełomie Hitlera, na gruzach 211 związków zawodowych i 47 stowarzyszeń robotniczych, powstała jedna organizacja — olbrzym: Deutsche Arbeitsfront (Niemiecki Front Pracy). Organizacja ta utrzymuje ogromny aparat ze składek członków, którymi są pracodawcy i pracobiorcy. Miesięcznie z tego źródła uzyskuje 32 miliony Mk. Koszty utrzymania centrali wynoszą 18 proc. wpływów, składki wpływają regularnie w 98 proc.

Jednym z głównych zadań tej organizacji jest kształcenie zawodowe rzemieślników i robotników. Utrzymuje ona 93 wielkie szkoły zawodowe, (nowych 26 w budowie), 4 szkoły inżynierów i 881 warsztatów dla praktyki czeladniczej (z tego 787 założonych w ostatnich 4 latach). 2.200 firm handlowych pozostaje pod opieką tej organizacji, jako teren praktyki dla młodych kupców.

Szczególną pieczołowitością otoczeni zostali terminatorzy; czuwa nad ich potrzebami i warunkami nauki u mistrza, ponad 40.000 opiekunów. Jeszcze terminator wyzwolenia nie uzyskał, a już praktyka czeladnicza na niego czeka. Nie piszę ile to kosztuje, choć i te cyfry przestudiowałem, ale od tego kręci się w głowie...

A u nas? Dla Izb Rzemieślniczych problem ten nie istnieje. A urzędy, poczynając od Ministerstwa Przemysłu i Handlu w dół? Zapewne spierają się o kompetencje...

Posłuchajcie co pisze Jan Duniak z Pińska w życiorysie, dołączonym do prośby o pożyczkę na założenie warsztatu stolarskiego:

„Urodziłem się 1.VIII. 1909 r. w Pińsku. Dopiero po odzyskaniu niepodległości poszedłem do szkoły, ukończyłem 4 klasy gimnazjum państwowego w Pińsku. Brak środków zmusił mnie do wystąpienia z gimnazjum i w r. 1928 wstąpiłem do Szkoły Rzemiosł Polskiej Macierzy Szkolnej w Pińsku, na kurs stolarstwa, który ukończyłem w 1930 r. i zdałem egzamin na czeladnika przemysłu stolarskiego z wynikiem dodatnim. Chciałem wstąpić na praktykę do mistrza stolarskiego, ale w tym czasie ich było brak w Pińsku, bo cały przemysł stolarski był w rękach żydowskich. Zgłaszałem się do mistrzów żydowskich, ale wszędzie otrzymywałem odpowiedź odmowną. Zmuszony byłem pracować gdzie się da, najwięcej pracowałem po budowach jako stolarz a także i jako cieśla i to tylko pracowałem w lecie. Zimą byłem zmuszony być na utrzymaniu rodziców (ojciec był ślusarzem na kolei), którzy utrzymują się z emerytury 55 zł. miesięcznie i mają za miastem mały domek. Zaświadczenia o odbytej praktyce zdobywałem do 1938 r. i w tymże otrzymałem kartę rzemieślniczą i wykupiłem świadectwo przemysłowe. Teraz mam prawo na otwarcie swego warsztatu, ale lokalu pod pracownię nie mam, narzędzia zaś mam — wszystkie. Na wydzierżawienie lokalu brak mi pieniędzy, a do tego u nas w Pińsku chrześcijanin nie jest w stanie wydzierżawić lokalu w centrum miasta, bo wszystkie lokale są żydowskie, dlatego my chrześcijanie zmuszeni jesteśmy otwierać swoje pracownie poza miastem. Dlatego proszę Zarząd P.M.S. o pożyczkę na wybudowanie pracowni przy domku rodziców".

Duniak dostał „na gwiazdkę" pożyczkę w sumie 300 zł. na 6 lat na 1 proc. Ale takich Duniaków w kresowych miastach i miasteczkach są setki. A praktykować nie mają u kogo. Dlatego Polska Macierz Szkolna zakłada warsztaty spółdzielcze, w których już kilkudziesięciu czeladników odbywa praktykę czeladniczą.

Czy do Macierzy Szkolnej należy zakładanie warsztatów produkcji zawodowej? Nie! Czy Macierz powinna zajmować się udzielaniem kredytów na zakładanie warsztatów i sklepów? Nie! A dlaczego to robi? Dlatego, że i Wy zrobilibyście to w takim stanie rzeczy, jaki na ziemiach wschodnich w tej dziedzinie istnieje. Robi — bo musi. Robi i alarmuje — ale bezskutecznie.

Odbywa się tyle zjazdów, narad, konferencji, poświęconych sprawom handlu i rzemiosła. W Ministerstwie Oświecenia, w Izbach handlowo - przemysłowych, rzemieślniczych i t. d. Macierz prowadzi ogółem 34 szkół zawodowych, Ale jej przedstawicieli na takie zebrania nie zaprasza się. Jeszczeby zepsuli nastrój, zarazili pesymizmem, albo niepotrzebnie obnażyli prawdę! Po co? Przecie — byczo jest!...

Ktoś mi powiedział niedawno: „panie, o tym powinien pan mówić przez radio! Trzeba poruszyć społeczeństwo. O tym nikt nie wie. To przecie podstawa bytu Polski na wschodzie. Tym się napewno radio zajmie".

Optymista — pomyślałem. A powiedziałem: widzi Pan, po pierwsze: polskie radio nie zechce dotknąć tych „czterech na pięciu" a po drugie, ja mam w polskim radio czerwoną kreską („wredny endek" i „jezuita"), bo jakoby przed dwunastu laty dopuściłem się zbrodni „gloryfikowania faszyzmu". Mnie przed mikrofon nie puszczą.

Więc co? A no, Pan Redaktor Korolec zwrócił się do mnie, żebym coś napisał do numeru świątecznego. Ponieważ ta bolączka polskiego życia kresowego jest także Jego bolączką, więc napisałem o niej, przekonany, że do świątecznego numeru puści i redaktorskim ołówkiem nie pokiereszuje.

Ale może nie warto było tego czytać? Przepraszam! Ptaszki w górę podlatują...

Chochlik drukarski

W dniu dzisiejszym na str. 8 w artykule p. t. „Verdi po 125 latach" w 35 wierszu od końca wkradł się chochlik zecerski zmieniający sens zdania. Oto zamiast „odzwierciadlających" wydrukowano „nieodzwierciadlających", co niniejszym prostujemy.

Niesłychany zamęt kolejowy

Wielogodzinne opóźnienia pociągów

Konieczność przebudowy węzła warszawskiego

Panujące od kilku dni gwałtowne śnieżyce i mrozy spowodowały niesłychany zamęt na kolejach w całym kraju. Najbardziej jednak ucierpiała na tym Warszawa, gdzie z różnych powodów ruch kolejowy został na długie godziny niemal całkowicie wstrzymany i obecnie jeszcze odbywa się z wielką nieregularnością.

Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy warszawski węzeł średnicowy całkowicie nie zdał egzaminu, cały zaś tabor kolejowy nie jest dostosowany do warunków polskich.

Ostatni zamęt kolejowy stawia przed nami niezwykle ważne zagadnienie konieczności jak najintensywniejszych prac w kierunku usprawnienia naszej komunikacji kolejowej. Obecna bowiem sytuacja jest wprost katastrofalna.

Szczególnie ważną jest sprawa warszawskiego węzła kolejowego. Przed kilkoma tygodniami komunikacja kolejowa z Warszawą została na wiele godzin przerwana, gdyż wykoleiło się w pobliżu Warszawy kilka wagonów, tarasując jedyne 2 tory kolejowe prowadzące do dworca Głównego. Kilkanaście pociągów dalekobieżnych i podmiejskich zostało wówczas na długi okres unieruchomionych.

Obecnie znów sytuacja się powtórzyła. Pociągi dalekobieżne przybywały z kilkugodzinnym opóźnieniem, podróż mieszkańców podmiejskich osiedli do stolicy trwała niejednokrotnie kilka godzin. Na mrozie w źle opalonych wagonach, podróż taka nie należała w żadnym bądź razie do przyjemności.

Na dworcu Głównym pasażerowie, udający się na dalsze odległości, przeżywali prawdziwe katusze, czekając po wiele godzin na odejście swego pociągu. M. in. wicepremier Kwiatkowski czekał na odejście pociągu krakowskiego około 3 godzin.

Dotychczas sytuacja w węźle warszawskim nie została opanowana i pociągi dalej się spóźniają. Udręki pasażerów powiększa fakt, iż służba informacyjna sama się nie orientuje co się dzieje i o odejściu lub przyjściu pociągów można jedynie dowiedzieć się przez megafony, wyczekując godzinami.

Jeden z podmiejskich pociągów elektrycznych przyszedł z uszkodzonymi mechanizmami do otwierania drzwi. Pasażerowie musieli wydobywać się z wagonów przez okna.

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że podobny zamęt kolejowy panował przez ostatni okres niemal we wszystkich państwach europejskich nic to jednak nie usprawiedliwia naszych władz kolejowych. Nie można bowiem tłumaczyć swych niedociągnięć i błędów, błędami cudzymi.

Poza błędami węzła warszawskiego, które muszą być jak najszybciej usunięte, choćby ze względów wojskowych, trzeba przystąpić do planowej gospodarki kolejowej. Trzeba być nieco więcej przewidującym i uwzględnić w planach kolejowych nie tylko możliwości gwałtownych mrozów i zmian atmosferycznych, ale także trzeba przewidzieć większe natężenie ruchu kolejowego w okresie świątecznym. Musi także przewidzieć p. w. min. Piasecki ewentualność nagłych zmian atmosferycznych utrudniających komunikację kolejową właśnie w chwilach największego natężenia ruchu kolejowego jak to miało miejsce w ostatnich dniach. (lub).

Zaszczytne odznaczenie



Srebrnym Krzyżem Zasługi za pracę na polu rozwoju przemysłu motoryzacyjnego został ostatnio odznaczony znany przemysłowiec warchanicznych „Magnet" S. A. i prezes Zarządu Zakładów Elektromemanicznych „Magnet" S. A. i prezes Chrześcijańskiego Zjednoczenia Kupców Branży Samochodowej.

Czy Lublin obciąży się pożyczką zagraniczną?

O rozbudowę elektrowni lubelskiej

(Korespondencja własna „ABC")

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej w Lublinie, poświęcone w znacznej mierze sprawom poboru podatków na r. 1939—40, przyniosło ciekawy materiał z komunikatów prezydenta miasta.

Okazuje się, że sprawa przeniesienia do Lublina Centrum Wyszkolenia Kawalerii jest ciągle aktualna i znajduje się obecnie w stadium decydujących rozmów z M. S. Wojsk.

Lublin ze zrozumiałych względów jest bardzo zainteresowany tym projektem. Szczególnie zaś okoliczne wsie interesują się tą sprawą, gdyż C. W. K. pod Lublinem poszerzyłoby dla nich ogromnie lokalny rynek zbytu na produkty rolne, a zwłaszcza na owies.

Dla wsi lubelskiej, która ma bardzo dużo do odrobienia w dziedzinie produkcji rolnej i która jest bardzo biedna i ciągle jeszcze zdana na pastwę wyzysku żydowskiego pośrednika, byłby to „zastrzyk" zbawienny.

Na tymże posiedzeniu prezydent miasta zakomunikował następnie, iż pertraktacje w sprawie zdobycia kredytów na rozbudowę elektrowni miejskiej posuwają się ciągle naprzód. Zainteresowane tym są — jak się okazuje — już dwa źródła finansowe zagraniczne oraz Z. U. S.

Nie negując potrzeby rozbudowy elektrowni lubelskiej, co jest zagadnieniem nie tylko aktualnym, ale nawet niesłychanie palącym, należy stwierdzić, że uciekanie się do kredytu zagranicznego nie może być nigdy uważane za posunięcie dodatnie. Z tego też powodu trzeba by się spodziewać, iż Z. U. S. poczyni odpowiednie kroki celem osiągnięcia porozumienia z władzami miejskimi w Lublinie i że pożyczka będzie zaciągnięta z tego źródła.

Zgodnie z porządkiem obrad Rada Miejska uchwaliła następnie cały szereg podatków samoistnych i dodatków od podatków państwowych. Uchwalono również m. in. podatek drogowy, obciążający przemysł, kupiectwo i nieruchomości w granicach od 15 do 3 i pół proc. Przeciw temu wnioskowi głosowali radni klubu narodowego.

Duże zainteresowanie wzbudziła sprawa uregulowania warunków konkurencji na rynku mięsnym, o czym pisaliśmy niedawno. Uchwała Rady Miejskiej oddała tę sprawę do opracowania komisji finansowo-budżetowej i przedsiębiorstw.



Chamberlain — kucharz doskonały.

Mroźno

Opady śnieżne

Przewidywany przebieg pogody w dniu 24 b. m.

Mroźno przy dużym naogół zachmurzeniu z niewielkimi opadami śnieżnymi, zwłaszcza w dzielnicach południowych. Umiarkowane, chwilami jeszcze dość silne wiatry z kierunków wschodnich.

W CZĘSTOCHOWIE

„ABC" można zaprenumerować u p. Władysława Machnowskiego ul. Ślepa 5 m. 18.

GRUDZIEŃ

24

SOBOTA

SŁOŃCE	
Wschód	Zachód
7 - 4	15 — 27
KSIĘŻYC	
Wschód	Zachód
8 54	18 33
Ostatnia	Przybywa
7 - 45	0 - 1

Dziś Wig. Adama i Ewy.
Jutro Nar. Chr. Pana.

TEATRY

TEATR WIELKI: Niedziela: „Verbum Nobile" i „Harnasie". Poniedziałek — „Faust" z „Nocą Walpurgii" Wtorek — „Madame Pompadour".

TEATR NARODOWY jutro „Szaleństwo", w poniedziałek dwukrotnie o godz 6-ej i 8-ej „Szaleństwo".

TEATR NOWY jutro „Złoty Deszcz", w poniedziałek dwukrotnie o godz. 4-ej i 8-ej „Złoty Deszcz".

TEATR POLSKI jutro „Maskarada", w poniedziałek o godz. 4-ej „Papa Nicalozus", o 8-ej „Maskarada".

TEATR MAŁY jutro „Jean", w poniedziałek o godz. 4-ej „Rozwiedźmy się". o 8-ej „Temperamenty".

TEATR LETNI jutro „Jean", w poniedziałek o 4-ej „Klara Bow", o godz. 8-ej „Jean".

TEATR ATENEUM jutro „Kupiec i poeta", w poniedziałek o godz. 4-ej „Świętoszek", o godz. 8-ej „Kupiec i poeta".

TEATR MALICKIEJ jutro powtórzenie premiery „Po prostu człowiek" w poniedziałek o godz. 4 „Trafika Pani Generałowej" o godz 8-ej „Poprostu człowiek".

TEATR KAMERALNY jutro „Rodzeństwo Thierry" w poniedziałek dwukrotnie o godzinie 4.15 i 8.15 „Rodzeństwo Thierry".

TEATR 8.15 jutro i w poniedziałek „Roxy i jej drużyna".

CYRK (ul. Ordynacka) Wielki Nowy program „W krainie smoka" codziennie 2 przedstawienia 4.30 i 8.15. Dzieci o 4.30 płacą połowę.

TEATR „MAŁE QUI PRO QUO"

Dziś i jutro w niedzielę pierwszego dnia Świąt teatr nieczynny. W poniedziałek drugiego dnia Świąt dwa przedstawienia pełnej humoru i satyry rewii p. t.

„WIELKA CZWÓRKA"

w wykonaniu: Dymszy, Olszy, Boguckiego, Orłowa, Kamińskiej, Sykulskiej i Kozłowskiej.

KINA

KINA CHRZEŚCIJAŃSKIE

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży tel. 7.11-25.

HOLLYWOOD: „Rozwiedźmy się" i rewia.

ITALIA: „Moje szczęście — to ty".

JURATA: „Sherlock Holmes" i „Dr. Watson".

KINO PARAFII ŚW. AUGUSTYNA: „Linia Maginota".

KINO PARAFII ŚW. AUGUSTYNA: „ABC miłości".

KOMETA: „La Habanera" i rewia.

MARS: — „Kobiety nad przepaścią" i „Kuzynek z prowincji".

MIEJSKIE: „Pani Walewska".

PRAGA: „Słowiczek" i rewia.

PRASKIE OKO: „Dziewczyna szuka miłości" i „ABC miłości".

ROMA: „Brawura".

SOKÓŁ: „Moje szczęście to ty" i „Zgrzeszyłam".

STUDIO „Wędrowny Naród".

ŚWIAT: — „Więzień królewski" i „Utajone myśli".

Burza szaleje na wybrzeżu

Zrywają się statki z kotwic

Niezwykła przygoda rybaków

Od kilku dni na wybrzeżu morskim panują gwałtowne wichury i burze. Wskutek tego ruch w porcie gdyńskim jest utrudniony, przy czym bardzo często zdarzają się wypadki zerwania statków z kotwic oraz znacznych uszkodzeń statków przy cumowaniu.

Szalejąca wichura zerwała z cum 4 statki stojące w porcie gdyńskim. Statek fiński „Astrid", szwedzki „Vistula", panamski „Atlas" oraz mały statek polski, stojący przy molo węglowym.

Estoński statek „Eha" musiał wskutek gwałtownej wichury powrócić do portu gdyńskiego, uszkodziwszy sobie poważnie ster i zgubiwszy kotwicę.

W okolicy Rozewia zakotwiczony został parowiec litewski, który od dłuższego czasu wzywa pomocy. Na pomoc statkowi litewskiemu wyjechał z Gdańska holowink „Danzig".

Na redzie gdyńskiej zderzyły się dwa statki. Wskutek zderzenia parowiec sowiecki „Sgufred" zerwał się z kotwicy, której nie mógł odnaleźć wskutek czego zmuszony był ukryć się w porcie gdyńskim.

Polscy rybacy przeżyli ostatnio niezwykłą przygodę w czasie połowu dorszy, w okolicy przylądka rozewskiego. Wskutek panujących mrozów w kilku kutrach zamarzły motory, a nawet stery, co całkowicie unieruchomiło owe kutry.

Rybacy uniknęli groźniejszych komplikacji dzięki sprzyjającemu wiatrowi. Przy pomocy małych żagli rybacy zdołali po długich trudach szczęśliwie dobić do portu we Władysławowie. Zaznaczyć należy, że podróż z pobliskiego Rozewia do portu we Władysławowie, oddalonego o niespełna 3 mile morskie, trwała około 8 godzin.

Na motorówce pilotowanej, „Pilot II" wybuchł z nieznanych przyczyn gwałtowny pożar, który objął całą łódź. Dzięki szybkiej pomocy, zdołano płonącą łódź przyholować do brzegu, gdzie pożarna straż portowa zdołała ogień ugasić.

Akcja przedświąteczna

Związku Polskiego w Poznaniu

Koło Związku Polskiego w Poznaniu przeprowadziło w okresie przedświątecznym akcję propagandowo - uświadamiającą na rzecz polskiego handlu, rzemiosła i przemysłu.

Odpowiednio rozmieszczone w dzielnicy żydowskiej transparenty, obnoszenie tablic z kartami uświadamiającymi, ulotki i ładny kalendarzyk dla młodzieży szkolnej, niewątpliwie przyczyniły się do odstręczenia licznych rzesz kupujących od składów żydowskich.

Kołu Związku Polskiego należy się za działalność przedświąteczną specjalne uznanie.

Gwiazdka dla bezrobotnych

Zmarzło 50 tys. kg. ziemniaków

W ramach akcji zbiórkowej na Pomoc Zimową dla bezrobotnych zakupiono w Radomsku około 50 tys. kg. ziemniaków, które miały być wydane bezrobotnym w okresie przedświątecznym. Ziemniaki te zmagazynowano w nieopatrzonej drewnianej szopie.

Nieoczekiwane nadejście gwałtownych mrozów spowodowało całkowite zmarznięcie ziemniaków, nie opatrzonych odpowiednio i nie ochronionych przed mrozami. W ten sposób bezrobotni Radomska pozbawieni zostali zasiłku, gdyż zmarznięte ziemniaki stały się niezdatne do spożycia.

20 tajnych gorzelni

wykryto na Wileńszczyźnie

Pod koniec przedświątecznego tygodnia wydelegowano na teren Wileńszczyzny specjalną lotną brygadę kontroli, która przy pomocy władz policyjnych wykryła ponad 20 tajnych gorzelni na terenie samego woj. wileńskiego.

W czasie przeprowadzanych rewizji skonfiskowano znaczne zapasy samogonu oraz aparaty do pędzenia wódki.

Uboga ludność wschodniego pogranicza nie mogąc zakupić wódki monopolowej, w ten sposób starała się zaopatrzyć nielegalnie w alkohol.

Podkreślić należy, że pędzenie samogonu na kresach wschodnich jest rzeczą nader często spotykaną. Natężenie jednak pracy samogonniarzy ze zrozumiałych względów znacznie wzrosło w tygodniu przedświątecznym.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA BEZROBOTNYCH NARODOWCÓW

Miłym i pożytecznym prezentem na gwiazdkę będzie prenumerata

ABC

Dziś kantor A B C (Nowy Świat 15, I piętro) czynny od godziny 8-ej do 13-tej.

Samotny motocyklista

omal nie zamarzł na śmierć

W rowie przy szosie Inowrocław — Pakość w okolicy Inowrocławia znaleziono w nocy nieprzytomnego mężczyznę, o kilkadziesiąt zaś metrów w pobliżu zgruchotany motocykl.

Mężczyzna, którym okazał się kupiec z Janikowa pod Inowrocławiem, Ciesielski, nie dawał żadnych znaków życia. Poza raną i ogólnym potłuczeniem Ciesielski wskutek kilkugodzinnego przebywania na mrozie zmarzł na kość.

Przewieziony niebawem do szpitala, został przywrócony do przytomności, mimo to jednak stan jego jest beznadziejny.

Żywa pochodnia

Tragiczny wypadek służącej

We wsi Smolary pow. Mogilno wydarzył się tragiczny w skutkach wypadek, ofiarą którego padła służąca jednego z gospodarzy, Janina Wąsaczowa.

Wąsaczowa kładąc węgiel do rozpalonego pieca nieostrożnie nachyliła się tak gwałtownie, że włosy jej opadły na rozpalone węgle. W mgnieniu oka ogień objął włosy Wąsaczowej, które natychmiast się spaliły. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli domownicy i ugasili na niej ogień.

Wąsaczowa mimo szybkiego ugaszenia ognia, doznała bardzo ciężkich poparzeń i zeszpecenia twarzy. Stan jej jest bardzo groźny.

NASTĘPNY NUMER UKAŻE SIĘ PO ŚWIĘTACH WE WTOREK DN. 27 GRUDNIA.

Z POWODU NAWAŁU MATERIAŁU ZMUSZENI JESTEŚMY CIĄG DALSZY NASZEJ FASCYNUJĄCEJ POWIEŚCI P. T. „PRZYGODA" ODŁOŻYĆ DO NAJBLIŻSZEGO NUMERU.

Żydzi — fałszerze paszportów

skazani na więzienie

Przed sądem okręgowym w Łodzi stanęła ostatnio grupa kilku żydów oskarżonych o fałszowanie paszportów, oraz o przekradanie się przez zieloną granicę.

W końcu października 36 r. na granicy francusko - niemieckiej zatrzymano Abrahama Kohna, Szymona Fajflowicza, Fajgę Fajflowicz oraz Mordkę Rozenblata, Szmula Fojnera i Majera Trajstera. Cała grupa powyższych żydów przytrzymana została w chwili przekradania się przez granicę za fałszywymi paszportami.

Władze niemieckie osadziły żydowskich fałszerzy w więzieniu, a następnie po odbyciu kar w obozie koncentracyjnym, gdzie przebywali do r. 37. W r. 1937 żydzi zostali deportowani do Polski.

Sąd okręgowy w Łodzi skazał jednego z fałszerzy paszportów na karę 6 miesięcy więzienia, drugiego zaś na karę roku więzienia. Pozostali fałszerze paszportów na dal się ukrywają.



Żydowscy spekulanci

osadzeni w Berezie

Na mocy zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych osadzeni zostali ostatnio w Berezie Kartuskiej liczni awanturnicy, złodzieje, terroryści i t. p. przestępcy: oraz przedstawiciele świata przemysłowego, spekulanci i szkodnicy gospodarczy, naturalnie żydzi.

Między innymi wywędrowali do Berezy Kartuskiej: Abram Przygórski przedstawiciel przemysłu anonimowego w Łodzi, za wyzysk robotników i nadużycia na szkodę Skarbu Państwa. Chaim Unger za takie same przestępstwa w przemyśle łódzkim, Josek Kirszenberg lichwiarz spod Starachowic i wielu innych.

Ostatnie zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewn. są konsekwencją walki z przestępcami i szkodnikami gospodarczymi.

Wynajęty za 3.000 zł. zbir

zamordował inwalidę

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Garwolinie skazał Ludwika Biernackiego na 15 lat więzienia i Bolesława Karczmarczyka na dożywotnie więzienie za zamordowanie ś. p. Ludwika Talara.

Ś. p. Talar stracił swego czasu rękę podczas pracy u Ludwika Biernackiego i procesował się z Biernackim o odszkodowanie. Biernacki, nie chcąc płacić odszkodowania, postanowił zamordować Talara. Wynajął za 3.000 zł. Bolesława Karczmarczyka, syna bogatego rolnika, który zgodził się za tę sumę zamordować Talara. Karczmarczyk spoił Talara, a następnie zamordował go przygotowaną siekierą.

Epilogiem ohydnego morderstwa był wyrok sądu w Garwolinie.

A. B. C. pod choinką ucieszy każdego

Żądać prenumeraty „ABC" w kantorze Nowy Świat 15 — I p.
Kantor czynny dzisiaj do godziny 13-ej.

Niepoczytalna akcja dywersyjna na Zaolziu

Skrytobójcze zamachy bombowe

Ciężko raniono dwóch policjantów polskich

KATOWICE, 22. grudnia.

Niepoczytalna akcja terrorystyczna, kierowana i finansowana z za kordonu czeskiego na terenie Zaolzia trwa. Dziś o godz. 18-tej na terenie gminy Dziecmorowice w pow. frysztackim, na dwóch posterunkowych wychodzących z lokalu posterunku rzucono granat zaczepny, który eksplodując ciężko zranił w brzuch i serce post. Karola Warwasa i w głowę i nogi post. Karola Gnizę. Ciężko rannych odwieziono do szpitala w Orłowej.

Główna komenda policji wydała ostre zarządzenie celem przeprowadzenia dochodzeń. Akcja trwa.

Skatowany przez Czechów

zmarł w obozie koncentracyjnym

UNGWAR, 22. 12. Przed kilku dniami rozeszła się wiadomość o tym, że w obozie koncentracyjnym w Rachowie zmarł profesor gimnazjum w Huszcie, karpatorusin Ołaf.

Obecnie wyjaśniło się, że prof. Ołaf został aresztowany w Huszcie i pod eskortą członków bojówki przewieziony do Rachowa. W drodze bojówkarze w tak straszny sposób pobili aresztowanego, że wskutek odniesionych ran zmarł on w dwa dni po przybyciu do Rachowa. Jak stwierdzają świadkowie, prof. Ołaf miał przełamany nos oraz wielkie rany na czole i na ciemieniu.

Wojna dyplomatyczna rozpoczęta

Wypowiedzenie traktatu francusko-włoskiego

Pierwsze oficjalne wystąpienie władz przeciw Francji

PARYŻ, 22. 12. Jak to wynika z informacji, potwierdzonych w czwartek przez Quai d'Orsay, **Włochy poinformowały oficjalnie Francję, że nie uważają, by włosko - francuski układ z 7 stycznie 1935 r. posiadał jeszcze moc obowiązującą. Rząd włoski oczekuje zatym od Francji nowych propozycji w sprawie statutu w Tunisie oraz innych problemów spornych.** Demarché miał formę noty, którą rząd włoski przekazał 4 dni temu rządowi francuskiemu za pośrednictwem ambasadora Fr. Ponceta.

Według niepotwierdzonych na razie dalszych informacji, **nota włoska powołuje się na artykuł 13 traktatu londyńskiego w kwietniu 1915 r., w którym Francja i Anglia obiecały Włochom liczne korzyści terytorialne wzamian za ich udział w wojnie światowej.**

W.-konsul Anglii pod zarzutem szpiegostwa

Aresztowanie 1000 osób w Burgos

BURGOS, 22. 12. Ministerstwo spraw zagranicznych rządu generała Franco ogłosiło w środę wieczorem komunikat urzędowy w sprawie wykrycia w bagażu wicekonsula brytyjskiego w San Sebastian materiałów kompromitujących.

Komunikat ten głosi, że narodowa służba wywiadowcza wykryła w worku pocztowym, wysłanym przez wicekonsula angielskiego w San Sebastian i wiezionym przez wicekonsula Goodmana, dokumenty przeznaczone niewątpliwie do poinformowania nieprzyjaciela o zamierzonych działaniach wojennych. Znaleziono również większą sumę pieniędzy hiszpańskich, która nie została zgłoszona w urzędzie dewizowym. Śledztwo pozwala przypuszczać istnienie całego systemu szpiegowskiego, posługującego się samochodem, w którym wykryto wspomniane materiały. Śledztwo toczy się nadal.

Przedstawiciel dyplomatyczny Wielkiej Brytanii wyraził życzenie wyjaśnienia sprawy i ułatwienia ze swej strony prac władz hiszpańskich.

PARYŻ, 2. 12. Kontynentalne wydanie „Daily Mail" do[illegible] że w związku z wykryciem na granicy hiszpańskiej w walizie wicekonsula brytyjskiego w San Sebastian Goodmana dokumentów, stanowiących tajemnice wojskowe powstańców aresztowano 2 osoby z personelu Goodmana: Francuza i młodą Hiszpankę.

Policja polityczna rządu w Burgos aresztowała również I. Ratenbury, przydzielonego do delegacji sir Roberta Hodgsona w Burgos oraz jego żonę. Donoszą dalej, że wskutek wykrycia spisku w Burgos aresztowano około 1000 osób.

Stanowisko Francji

PARYŻ, 22. 12. Agencja Havasa komunikuje: Ostatnio włoski minister spraw zagr. hr. Ciano zawiadomił ambasadora Francji w. Rzymie, iż rząd jego nie uznaje odtąd za obowiązujący układ francusko - włoski z r. 1935 który, zdaniem jego, nie odpowiada obecnej sytuacji. **Powyższa opinia rządu włoskiego nie jest podzielana przez francuskie koła polityczne, gdzie sądzą, iż pomimo braku wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układu z r. 1935 naskutek czego wspomniane układy nie weszły w życie — to stanowią one tym nie mniej likwidację wszelkich kwestyj spornych istniejących pomiędzy Włochami a Francją. Wskazują poza tym, że w układach tych Francja okazała się wierną duchowi paktu londyńskiego z r. 1935 i zgodziła się na poważne ustępstwa celem odbudowy przyjaźni francusko-włoskiej.**

Wydalenie

włoskiego literata

PARYŻ, 22. 12. Reprezentant związku włoskich autorów dramatycznych, Hugo Cheraldi, otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia Francji. Decyzja powzięta została w odpowiedzi na wydalenie z Włoch delegata francuskiego związku autorów dramatycznych, Emanuela Audissio. Ogłoszone informacje prasowe, według których z Francji miałby być wydalony również dyrektor wychodzącego w Paryżu dziennika faszystowskiego „Italia Nuova", nie odpowiadają prawdzie.

Księżna Atholl pokonana

w walce wyborczej

LONDYN, 22. 12. W wyborach uzupełniających w okręgu Kinross w Szkocji obrany został kandydat konserwatywny Mac Nair Snadden, który uzyskał 11.808 głosów, wobec 10.495 głosów, które uzyskała b. posłanka tego okręgu, ks. Atholl. Jak wiadomo ks Athol poróżniła się ostatnio z konserwatystami, będąc przeciwniczką polityki zagranicznej Chamberlaina. Ze względu na jej wielką popularność w całym kraju, zwycięstwo oficjalnego kandydata konserwatywnego w walce wyborczej przeciwko ks. Athol uważane jest za duży sukces Chamberlaina.

Odebrać Hongking i Singapore

Usunąć Anglików z Azji

Groźby prasy japońskiej

TOKIO, 22. 12. Udzielenie przez St. Zjednoczone i Anglię nowych kredytów rządowi marsz. Czang-Kai-Szeka wywołało wielkie oburzenie opinii japońskiej, **które** znajduje swe odzwierciedlenie na łamach prasy.

„Kokumin Szimbun" pisze, iż udzielenie tych kredytów dowodzi, iż Anglia i Ameryka nie są w stanie zrozumieć celów i prawdziwych intencyj polityki japońskiej, które Japonia od dłuższego czasu stara się im wyjaśnić.

Dziennik domaga się w odpowiedzi do zmuszenia Anglii do ewakuowania Hongkongu i Singapore oraz do usunięcia wszelkich symbolów brytyjskiego imperializmu nie tylko z Dalekiego Wschodu, lecz z całej Azji. Dziennik wskazuje, iż winno to dotyczyć wszelkich koncesji lub obszarów wydzierżawionych, zaznaczając, że Hongkong został opanowany przez Anglię w wyniku t. zw. wojny opiumowej i że obecnie stał się głównym ośrodkiem przemytniczym.

„Kokumin Szimbun" zapowiada, że Anglia będzie musiała wycofać się na zachód od morza arabskiego, pisząc ponadto, że „będzie musiała zwrócić niepodległość Indiom, gdzie brytyjski ucisk i eksploatacja zagrażają sprawie trwałego pokoju w Azji".

„Niczi-Niczi Szimbun" pisze, że Ameryka i Anglia usiłują zmusić Japonię do ustępstw, dodając, że nowy rząd chiński nie uzna nigdy.

Zawarcie układu handlowego z Litwą

opartego na klauzuli największego uprzywilejowania

Układ podpisano 22 grudnia

P. A. T. nadsyła nam następujący komunikat urzędowy:

Polsko - litewskie rokowania handlowe, rozpoczęte w Kownie pod koniec listopada, doprowadziły 22 grudnia do zawarcia układu handlowego, podpisanego ze strony polskiej przez posła R. P. w Kownie ministra Charwata i przewodniczącego delegacji polskiej radcy ekonomicznego M. S. Z. Wszelakiego. Ze strony litewskiej układ został podpisany przez ministra spraw zagranicznych Urbszysa i przewodniczącego delegacji litewskiej Norkajtisa.

Układ handlowy oparty jest na klauzuli największego uprzywilejowania. Zawiera on również postanowienia dotyczące m. in. komiwojażerów, świadectw pochodzenia i żeglugi. Układ obejmuje również listę towarów, przeznaczonych do przywozu i wywozu, których plafon przekracza 14 miln. litów (= 14 miln. zł.). Handel między obu krajami będzie zrównoważony. Płatność za towary importowane będzie dokonywana w wolnych dewizach.

Poza tymi sprawami układ reguluje system wzajemnego tranzytu i transportu towarów polskich drogą wodną i kolejową w kierunku portu Kłajpedy.

Rokowania odbyły się w atmosferze dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania. Jest do przewidzenia, że układ handlowy stanie się podstawą dobrych i trwałych stosunków ekonomicznych między obu krajami.

Strajk u Poznańskiego

ŁÓDŹ, 22. 12. W dniu dzisiejszym wybuchł w zakładach przemysłowych firmy I. K. Poznanski, strajk, który objął ok. 3000 robotków. Wybuch strajku nastąpił z powodu reorganizacji pracy, mianowicie dyrekcja firmy zaproponowała robotnikom, by pracowali 5 dni w tygodniu po 6 godz. dziennie, zamiast dotychczasowych 4 dni w tygodniu po 8 godz. dziennie. W dniu jutrzejszym odbędzie się w tej sprawie konferencja w inspektoracie pracy.

Przywrócenie praw Alfonsowi XIII

BURGOS, 22. 12. Ogłoszono tu dziś dekret, przywracający b. królowi hiszpańskiemu Alfonsowi XIII prawa cywilne oraz posiadane w Hiszpanii majątki.

Czy będzie zwołany

Kongres światowy w sprawie żydów

Akcja neosjonistów w Ameryce

NOWY JORK, 22. 12. Amerykańska federacja neosjonistów (stronnictwo Żabotyńskiego) **rozpoczęła akcję polityczną na szeroką skalę, zmierzającą do pozyskania inicjatywy politycznej Stanów Zjednoczonych dla zwołania międzynarodowej konferencji do spraw rozwiązania kwestii żydowskiej i żydowskiego problemu emigracyjnego w skali światowej.** Ze względu na aktualność zagadnienia zorganizowanej emigracji żydowskiej, szczególnie — jak to podkreśla federacja — z krajów Wschodniej i Środkowej Europy, akcja ta znalazła żywy oddźwięk wśród żydów amerykańskich a także w nieżydowskich kołach politycznych w Stanach Zjednoczonych.

Zbliża się święto pojednania

NIE ZAPOMINAJCIE

O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

OFIARY SKŁADAĆ NALEŻY DO KANTORU „ABC" N. ŚWIAT 15 I P., LUB NA KONTO PKO NR. 1714.

Złóż ofiarę na F. O. N.

REDAKCJA Warszawa Al. Jerozolimskie 121 Telefony 666-32 (sekretariat) 666-99 (ogólny)
ADMINISTRACJA Warszawa Nowy Świat 15 m. 1 - I piętro Zarząd i Dział Ogłoszeń tel. 224-40 Kierownictwo biura kasa buchalteria 224 50 Prenumerata tel. 309 32 Konto rozrachunkowe Nr 2 Konto P. K. O. Nr 23 400 Skrzynka Pocztowa 745 Adres telegraficzny ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA Łódź Piotrkowska 103 tel. 111 44 Biuro czynne w godz. 10—13. 15—18 Poznań, 27 Grudnia 2 Włocławek Cyganki 34 135 Kalisz Rzeźnicza 4 tel. 477 Katowice ul. Starowiejska 3.
PRENUMERATA miejscowa (z odniesieniem do domu) i na prowincji zł 2.30 miesięcznie: wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł 3.30 miesięcznie Za granicą zł 4.00 Wyd. B (z premią książkową) 5.50.
Za zwrot nadesłanych a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada

Redaktorzy działów: Jan Korolec — publicystyka polityczna, Jan Wyszyński — informacje polityczne i sprawozdania sądowe, Antoni Szperlich — dział gospodarczy i zagraniczny, Stanisław Włodek — informacje i depesze nocne, Maria Rutkowska — dział miejski, Andrzej Płodowski — dział prowincjonalny, sportowy i akademicki, Wanda Doberska — dział kulturalny i rozrywkowy, Tadeusz Żakiewicz— ogłoszenia i reklamy.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.

Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121